Nr 2. Lwów w lutym 1897. Rok XX.



Prenumerata roczna: 5 zł., 10 mr., 5 rs., 12 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi z początkiem każdego miesiąca.

OD REDAKCYI.

W odnowionej szacie i z nowego redakcyjnego warsztatu wychodzi dzisiejszy numer *Łowca*, dlatego godzi się, ażeby ci, którym nadal powierzono ster pisma, powiedzieli od siebie gronu czytelników, jak pojmują swoje zadanie i o ile spodziewają się osiągnąć zamierzone rezultaty. Wzorowo prowadzić *Łowca* jest dzisiaj rzeczą daleko trudniejszą, aniżeliby się to na pozór obojętnemu widzowi mogło wydawać. Na każdym kroku bowiem ma się do walczenia z świetną, wprost imponującą, a daj Boże nie niepowrotną tradycyą tych czasów, gdy duszą i sercem wydawnictwa był znakomity miłośnik przyrody, chluba i duma polskiego łowiectwa. śp. Kazimierz Wodzicki. Kto zna roczniki *Łowca* z tych czasów, gdy na jego kartach błyszczało nazwisko Kazimierza Wodzickiego, ten wie dobrze, że było to pismo w każdym calu europejskie i że zarozumiałością, a nawet zuchwalstwem ze strony każdej następnej redakcyi byłoby obiecywać sobie wskrzesić te czasy kilku pociągnięciami pióra. Nie przeceniając sił naszych — i my o coś podobnego pokusić się nie śmiemy. Pragniemy wzorować się na redakcyi z czasów śp. Wodzickiego, pragniemy naśladować ją pod każdym względem i to jest nasz program zasadniczy. A jedyną rzeczą, którą obecny skład kierownictwa *Łowca* dorównywa dawnemu z czasów najpiękniejszego rozkwitu pisma, jest szczery, serdeczny zapał i gorące umiłowanie łowiectwa, tego palladium starej rycerskości polskiej, starych cnót i starych tradycyi.

W tem miejscu wypada nam zaznaczyć jeden psychologiczny moment, który naszem zdaniem przyczyni się do jasnego określenia naszego

stanowiska. Obecni kierownicy *Łowca* są przedewszystkiem dziennikarzami z krwi i kości, a zawód dziennikarski, mimo, iż dostarcza tak obszernego pola doświadczalnego, czyni jednak ze swoich ludzi do pewnego stopnia teoretyków, być może dlatego, iż niepodobna praktycznie objąć tych wszystkich dziedzin życia, które z konieczności porusza publicystyka. To stanowisko właśnie daje nam idealny kąt patrzenia na łowiectwo. Stojąc bardziej po za jego integralnymi objawami, patrzymy się na nie szerzej, dopatrujemy się w niem pierwiastków, które mogą ujść oka nawet wielu myśliwych. Dla nas nie jest ono tylko sumą przygód myśliwskich, a nawet niepoślednią gałęzią ekonomiczną — czem zresztą jest bez wątpienia — lecz także uosobieniem ogromnej, zanikającej niestety poezyi życiowej, jedną z nielicznych stannic, w których piękno starych tradycyj okopało się i broni się przeciw niwelującej wszystko szarzyźnie i materyalizmowi naszych czasów. Tak rozumiemy łowiectwo i to jest dalsza ilustracya programu, który chcemy w czyn wprowadzić.

Literackie ożywienie pisma staraliśmy się zastosować już w tym numerze, mamy niepłonną nadzieję, że w dalszym ciągu będzie ono coraz widoczniejsze. Nieustającem naszem staraniem będzie prócz zachowania dla *Łowca* życzliwego poparcia tak znamienitych i wybitnych współpracowników, jakimi są pp. Władysław Spausta, Leopold hr. Starzeński, Marceli hr. Tyszkiewicz, itd. także pozyskanie nowych sił, a nie wątpimy ani na chwilę, że koło korespondentów rozszerzy się znacznie, zacieśniając węzły, jakie ogół krajowego łowiectwa powinny łączyć z ich jedynym organem. W tej myśli też apelujemy do wszystkich czytelników naszych z gorącą prośbą o współdziałanie w podjętej przez nowy wydział Tow. akcyi odrodzenia *Łowca*. Szczegółowy stan reorganizacyi pisma znajdą czytelnicy w sprawozdaniu z walnego zgromadzenia. Da Bóg — przeprowadzimy go w myśl intencyj wydziału i zapewnimy *Łowcowi* poczesne miejsce w publicystyce krajowej. Kończymy słowami, wypowiedzianemi przez wiceprezesa ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w toku obrad ostatniego walnego zgromadzenia: „Wstydem byłoby, gdybyśmy dali upaść jedynemu w kraju Towarzystwu łowieckiemu! Hańbą byłoby, gdyby upadło jedyne w Polsce czasopismo łowieckie! Bierzmy przykład z Niemiec, bo przecież łowiectwo, to bogactwo kraju. Powinniśmy więc około podniesienia go z martwoty pracować wszyscy: ręka w rękę, ramię w ramię. Wszak myśliwstwo — to najszlachetniejsza pasya, to tradycya, odziedziczona po przodkach naszych, świętym więc naszym obowiązkiem jest czuwać, by się łowiectwo podniosło i zyskało na powadze“...

ODEZWA DO DELEGATÓW.

Z przebiegu obrad ostatniego walnego zgromadzenia Towarzystwa poinformują się pp. Delegaci dokładnie o szczegółach reorganizacyi, jakiej Towarzystwo nasze uległo. Tu tylko przypominamy, że wedle przyjętego przez walne zgromadzenie planu reorganizacyjnego, cały kraj został podzielony na rejony, a w każdym z nich będzie czynnych kilku delegatów, których zadaniem jest skupiać w swoich rejonach myśliwych i odbywać konferencye co dwa lub trzy miesiące, oraz informować wydział centralny Towarzystwa łowieckiego o wszystkiem, co się tyczy łowiectwa. Odznaki dla delegatów zostaną w niedługim czasie rozesłane.

W wyborze delegatów Towarzystwa, których listę równocześnie podaje się w *Łowcu*, kierował się Wydział centralny jedynie względami na dobro naszej sodalicyi łowieckiej, starając się powierzyć tę godność w ręce mężów czynnych i przejętych gorącą miłością łowiectwa. Wydział centralny ma też niepłonną nadzieję, że nie zawiedzie się w swoich rachubach. Jest pewnym, że dla Towarzystwa pozyska dzielnych i niestrudzonych pracowników, którzy godnie odpowiedzą włożonemu na siebie zadaniu. Jednanie Towarzystwu nowych członków i popularyzowanie naszych celów, gorliwa ochrona zwierzyny, utrzymywanie ciągłego kontaktu z naszą organizacyą łowiecką, gorące zajmowanie się wszelkiemi sprawami łowiectwa dotyczącemi i noszenie wysoko naszego sztandaru — oto czego wydział centralny oczekuje po swoich delegatach.

Wiadomo ogółowi łowców w kraju, że Towarzystwo nasze z kilku przyczyn, a przedewszystkiem wskutek apatyi członków, w ostatnich czasach zagrożone było poważnie w swojej egzystencyi, a wraz z niem i jedyne na obszarze Polski czasopismo łowieckie. Niebezpieczeństwo, które musiałoby zarazem okryć wstydem cały ogół łowców w kraju, zostało szczęśliwie zażegnane. Na nowych podstawach, z nowemi siłami żywotnemi, z nowym zapałem podjęto pracę, która o mały włos miała już być przerwaną i zaniechaną. Wydział centralny uczynił i nadal nie zaniedba czynić wszystkiego, co się może przyczynić do dźwignięcia Towarzystwa i zapewnienia mu normalnego rozwoju.

Powodzenie lub niepowodzenie akcyi, przedsięwziętej w powyższym kierunku, zależy jednak nie tylko od centralnego wydziału. Doniosłą rolę odegrają tu także pp. delegaci i bodaj czy nie w ich przedewszystkiem mocy znajduje się przyszłość Towarzystwa. Dlatego w imię wytkniętego zadania, w imię czci i miłości dla naszych pięknych tradycyj łowieckich, wydział centralny zwraca się do nich z całą ufnością i wiedząc, czego przystoi domagać się od mężów, parafrazując słowa poety, woła: „Czekamy czynów!“

We Lwowie, 20. lutego 1897.

W imieniu galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego

Roman hr. Potocki
prezes.

Tadeusz Czarkowski-Golejewski
wiceprezes.

Regulamin dla pp. Delegatów gal. Tow. łowieckiego.

§. 1. Delegat gal. Towarzystwa łowieckiego, działając jako reprezentant Towarzystwa na zewnątrz, spełniać winien, ten dobrowolnie na siebie przyjęty obowiązek z całą gorliwością i nieustanną dbałością o sprawy łowiectwa krajowego.

§. 2. Delegaci mianowani w każdym powiecie, podzielą na wspólnem zebraniu między siebie powiat na rejony łowieckie. Każdy delegat w rejonie mu wyznaczonym powinien czuwać nad wszelkiemi sprawami łowieckiemi i znosić się z członkami Towarzystwa.

§. 3. Delegatowi służy prawo:

a) występować w obec władz rządowych i autonomicznych, a w szczególności wobec c. k. Starostw i Wydziałów Rad powiatowych w imieniu Towarzystwa i upominać się o ścisłe przestrzeganie przepisów łowieckich i poskramianie nadużyć w wykonywaniu prawa polowania i bezprawnego kłusownictwa;

b) udzielać myśliwym, zamieszkałym w jego rejonie, rad i wskazówek w celu podniesienia stanu zwierzyny łownej i warunków prawidłowego myśliwstwa;

c) wpływać i przestrzegać, ażeby na polowaniach, w których bierze udział, stosowano się do wydanego przez Towarzystwo regulaminu myśliwskiego;

d) wychodząc z zasady, że Towarzystwo powinno się składać z takich tylko myśliwych, którzy z godnością sztandar łowiecki noszą, wykluczyć z grona myśliwych tego członka Towarzystwa, który się dopuszcza rozmyślnie nadużyć pod względem łowiectwa i donieść o tem natychmiast wydziałowi Towarzystwa.

e) wnosić do władz zażalenia, jeżeli członek Towarzystwa, zamieszkały w jego rejonie, został w wykonywaniu swych praw pokrzywdzony i być rozjemcą w sporach łowieckich, wynikłych między myśliwymi, a jednocześnie uwiadamiać o wszystkiem wydział Towarzystwa łowieckiego we Lwowie.

§. 4. Obowiązkiem delegata jest:

a) podawać do wiadomości władz powiatowych i wydziału Towarzystwa wszystkie znane mu wypadki rozmyślnego przekraczania przepisów łowieckich i nieszanowania czasu ochrony zwierząt łownych, oraz nazwisk notorycznie znanych kłusowników, celem urzędowego ich ścigania;

b) jednać dla gal. Towarzystwa łowieckiego członków w swoim rejonie, utrzymywać tych członków w ewidencyi, niemniej rozciągać kontrolę nad istniejącemi w jego rejonie Towarzystwami (spółkami) myśliwskiemi i poczynione w tej mierze spostrzeżenia podawać do wiadomości wydziału Towarzystwa;

c) dawać opinię o przesyłanych mu przez wydział Towarzystwa podaniach, tyczących się zmian wyjątkowych w czasie ochrony zwierząt łownych, odstrzeliwania kóz i wogóle wybijania niektórych zwierząt, ze względu na zbyteczne ich rozmnażanie się;

d) przesyłać cztery razy do roku należycie wypełniony kwestyonaryusz, o stanie łowiectwa w należącym do niego rejonie wydziałowi Towarzystwa, którego adres jest: redakcya *Łowca*, Lwów, plac Halicki l. 14.;

e) podawać redakcyi *Łowca*, organowi Towarzystwa, o ile możności jak najrychlej wszelkie wiadomości o stanie zwierzyny łownej, odbytych polowaniach, będących do wydzierżawienia prawach polowania i w ogóle o wszystkich ważniejszych sprawach łowieckich swego rejonu;

f) na żądanie wydziału ściągać zaległe wkładki od członków Towarzystwa i odsyłać je do kasy Towarzystwa;

g) na wezwanie stron, działać jako rozjemca w sprawach o wynagrodzenie szkód zrządzonych przez zwierzynę łowną i przyczyniać się do rozstrzygnięcia ich w drodze polubownej.

§. 5. Delegat Towarzystwa, jużto działając sam, jużto w porozumieniu z sąsiednim delegatem lub delegatami, starać się będzie usilnie, ażeby przynajmniej raz do roku odbył się zjazd członków Towarzystwa dotyczącego rejonu (względnie rejonów) w mieście przez członków obranem. Celem takiego zjazdu, któremu powinna być cecha uroczysta nadaną, będzie: bliższe zapoznanie się członków Towarzystwa, wymiana myśli i narady nad sprawami łowiectwa, urządzanie próbnego strzelania o nagrody celem zapoznania się z bronią myśliwską nowych konstrukcyi i warunkami jej użycia, urządzanie festynów lub balów na cele podniesienia łowiectwa, wynagradzanie wzorowych strażników polowań i tępicieli szkodników, czynienie zarządzeń w celu podniesienia lub zaprowadzenia pewnych zwierząt łownych.

O zamiarze i terminie zwołania takiego zjazdu, ma być wydział Towarzystwa wcześnie uwiadomiony.

§. 6. Delegat powinien wogóle dokładać wszelkich starań, ażeby się stał duszą rejonu łowieckiego, ażeby we wszystkich sprawach tyczących się łowiectwa był jak najdokładniej poinformowany i wywierał przeważny wpływ w kierunku poprawy stosunków łowieckich.

Lista delegatów powiatowych.

1. *W powiecie bialskim:* Br. Adryan Larisch, właściciel dóbr, w Bukowicach poczta Kęty; Oskar Rudnicki w Osieku; Rudolf Szwab, pełnom. dóbr; Robert Jankowski, właściciel dóbr w Bielsku; Władysław Dąbski, w Przyborowej.

2. *W powiecie bobreckim:* Wilhelm Ber, nadleśniczy w Staremsiole; Walery Madejewski, zarządca lasów, w Podhorodyszczu p. Romanów; Adam Wallek, zarządca lasów, w Podliskach p. Chodorów.

3. *W powiecie bocheńskim:* Karol Bondie, właśc. dóbr Krzeczów; Stanisław Niedzielski, właśc. dóbr, Śledziejowice, p. Wieliczka; Władysław Karpiński, rotm. emer., Bochnia;

Romuald Koczyński, rząd. dóbr kam., Niepołomice; Kazim. Deuker, właśc. dóbr, Wrzepia p. Szczurowa.

4. *W powiecie bohorodczańskim*: Jan Slama, zarządca lasów, Łysiec stary p. Łysiec; Ludwik Gaspary, sekr. Rady pow., Bohorodczany.

5. *W powiecie borszczowskim*: Dzierzek Edmund. właśc. dóbr, Wierzchniakowce p. Borszczów; Ludwik Józefowicz, właśc. dóbr, Piłatkowce p. Jezierzany; hr. Mieczysław Borkowski, właśc. dóbr, Mielnica; Antoni Czarkowski, Wołkowce p. Borszczów.

6. *W powiecie brodzkim*: Henr. Garwoliński, Brody; Marceli hr. Tyszkiewicz, Starobrody; Onufry Horodyński, Szczurowice; hr. Albert Cetner, Podkamień;

7. *W powiecie brzeskim*: Jan Götz Okocimski, właściciel browaru i poseł do Rady pań., w Okocimie; hr. Jan Stadnicki, właśc. dóbr, w Wielkiej wsi p. Wojnicz; Łasiński, właśc. dóbr, w Zaborowie p. Słotwina.

8. *W powiecie brzeżańskim*: Edmund Hiolski, burmistrz, w Brzeżanach; hr. Jakób Potocki, właśc. dóbr, w Brzeżanach, Władysław Bialikiewicz, radca skarb, w Brzeżanach; Longin Łoboz, dzierż. dóbr, w Taurowie p. Kozłów.

9. *W powiecie brzozowskim*: Seweryn Skrzyński, właśc. dóbr, w Nozdrzcu p. Dynów; Ździsław Skrzyński, właśc. dóbr i poseł sejmowy, w Bachórzu; Stanisław Wysocki, właśc. dóbr, w Jasienicy; Ferdyn. Chmielewski, nadleśniczy.

10. *W powiecie buczackim*: hr. Aleksander Potocki, właśc. dóbr, w Ossowcach; Artur Cielecki, właśc. dóbr, w Porchowej; Józef Wolgner, właśc. dóbr, w Komarowicach;

11. *W powiecie chrzanowskim*: hr. Andrzej Potocki, właśc. dóbr i poseł sejmowy, w Krzeszowicach; hr. Antoni Wodzicki, właśc. dóbr i poseł sejmowy, w Kościelcu.

12. *W powiecie cieszanowskim*: Ks. Władysław Sapieha, właśc. dóbr, w Oleszycach; br. Zdzisł. Brunicki właśc. dóbr; Karol Kawecki, sędzia pow. w Cieszanowie; Ludwik Gajewski, leśniczy, w Opoce; Stefan Romanowski, leśniczy, w Miłkowie.

13. *W powiecie czortkowskim*: Juliusz Cielecki, właśc. dóbr, w Byczkowcach p. Białobożnica; hr. Tadeusz Potocki, właśc. dóbr, w Uhryniu p. Czortków; Ludwik Januszkowski, właśc. dóbr, w Jagielnicy.

14. *W powiecie dąbrowskim*: Józef Męciński wł. dóbr i poseł sejmowy; br. Jan Konopka, właśc. dóbr, w Bryniu; Mieczysław Stojowski, właśc. dóbr, w Dyamencie p. Siedliszowice; Piotr Treter, właśc. dóbr, w Niwkach p. Dąbrowa; Ksawery Bogusz, właśc. dóbr, w Luboszu p. Szczucin.

15. *W powiecie dolińskim*: Witosławski, marszał. pow, w Dolinie; Franciszek Janowski, dzierż. dóbr, w Rożniatowie; Józef Mautz, zarząd. dóbr kam., w Mizuniu.

16. *W powiecie gorlickim*: W. Biechoński, burmistrz, w Gorlicach; Stanisław Więckowski, właśc. dóbr, w Rosenbecku p. Biecz; Stanisław Dolski, leśniczy, w Gładyszowie; Ferdynand Till, leśniczy, w Łozinie p. Gorlice.

17. *W powiecie gródeckim*: Julian Obmiński, dzierz. dóbr, w Bartatowie; br. Adolf Brunicki, właśc. dóbr, w Lubieniu; Franciszek Stanek, właśc. dóbr, w Wiszence p. Magierów; Kazimierz Wierzchlejski, dzierz. dóbr, w Stawczanach p. Bartatów;

18. *W powiecie grybowskim*: Otto Büchner, zarządca domen i lasów, w Świetnicy;

19. *W powiecie horodeńskim*: Leszek Cieński, właśc. dóbr, w Oknie, p. Horodenka; Edward Stadler, inżynier lasów, w Potoczyskach p. Horodenka; Antoni Theodorowicz, właśc. dóbr, w Żukowie p. Obertyn; baron Jakób Romaszkan, właśc. dóbr, w Horodence.

20. *W powiecie jarosławskim*: hr. Stefan Zamoyski, właśc. dóbr i poseł sejm., w Wysocku p. Surochów; Teofil Żurowski, właściciel dóbr, w Hawłowcach dolnych p. Pruchnik; Jan Ligman, nadleśniczy, w Czercach p. Sieniawa; Ks. Witołd Czartoryski, właśc. dóbr; hr. Stanisław Siemieński-Lewicki, właśc. dóbr.

21. *W powiecie jasielskim*: Alojzy Metzger, burmistrz, w Jaśle; Stanisław Wasilewski, właśc. dóbr, w Markuszowej p. Wiśniowa; Józef Przyłęcki, właśc. dóbr, w Łubnie szl. p. Żmigród.

22. *W powiecie jaworowskim*: hr. Kazimierz Łubieński, właśc. dóbr, w Krakowcu; Aleksander Weissman, właśc. dóbr, w Starzyskach p. Szkło; hr. Ludwik Dębicki, właśc. dóbr, w Jaworowie; Kazimierz Wysocki, właśc. dóbr.

23. *W powiecie kałuskim*: Zygmunt Groblewski, c. k. notaryusz, w Kałuszu; Kazimierz Rojowski, właśc. dóbr i poseł do rady państwa, w Humenowie, p. Wierzchnia; Franciszek Orzelski, prezes Tow. łowieckiego, w Kałuszu; Zdzisław Stoczkiewicz, zarz. kamer., w Jasieniu p. Perehińsko.

24. *W powiecie kamioneckim*: Klemens Torosiewicz, właśc. dóbr; Aleks. Wojakiewicz, nadleśniczy, w Połoniczy p. Toporów; Karol Drahonowski, dyr. dóbr, w Kamionce strumiłowej; Tytus Korytyński, właśc. dóbr, w Niestańcu, p. Chołojów.

25. *W powiecie kołomyjskim*: Kazimierz Agopsowicz, dzierżawca dóbr, w Chomiakówce p. Gwoździec; kniaź Roman Puzyna, właśc. dóbr, w Piadykach, p. Kołomyja; Tomasz Szymanowski, właśc. dóbr, w Żukocinie p. Korszów.

26. *W powiecie kossowskim*: Szczęściakiewicz, zarz. dóbr, w Kossowie; Bolesław Pacuła, zarz. lasów, w Jaworniku p. Żabie; Stanisław Przybyłowski, właściciel dóbr, w Krzyworówni p. Jasionów górny.

27. *W powiecie krakowskim*: Ks. Dominik Radziwiłł; hr. Andrzej Zamoyski; Franciszek Paszkowski, właściciel dóbr, w Krakowie; hr. Władysław Mycielski, właśc. dóbr, w Łagienowicach p. Kocmyrzów; A. Milieski, właściciel dóbr i b. marszałek pow., w Krakowie; Edward hr. Starzeński, starosta, w Podgórzu; Karol Czecz, właśc. dóbr, w Bierzanowie.

28. *W powiecie krośnieńskim*: August Gorayski, właśc. dóbr i poseł sejmowy, w Moderówce; Rudolf Sedlarz, dyr. dóbr, w Barwinku; Kazimierz Porawski, rządca dóbr, w Targowiskach p. Miejsce piastowe; Stanisław hr. Mycielski, właśc. dóbr, w Boryniczach;

29. *W powiecie łańcuckim*: Władysław Bzowski właśc. dóbr, w Pantalowicach p. Kańczuga; Franciszek Reichard, dyr. lasów, w Dąbrówce p. Łańcut; Henryk Sawicki, nadleśniczy, w Zmysłówce p. Grodziska.

30. *W powieeie limanowskim*: Żuk-Skarzewski, właśc. dóbr, w Limanowej; Walery Zubrzycki, burmistrz, w Limanowej; hr. Romer, w Jodłowniku p. Limanowa.

31. *W powiecie liskim*: hr. Piotr Mycielski, właśc. dóbr, w Woli miechowej p. Łupków; Dyonizy Olszański, nadleśniczy, w Woli miechowej p. Łupków; Kazimierz Stein, właśc. dóbr, w Hoczowie p. Ustrzyki; Robert Pragłowski, właśc. dóbr, w Paszowej p. Tyrawa wołoska.

32. *W powiecie lwowskim*: Jan Stojowski, właściciel dóbr, w Laszkach murowanych p. Podzamcze; Antoni Romański, zarządca lasów, w Winnikach; Ferdynand Knauer, właśc. dóbr, w Glinnie-Nawaryi; Waleryan Krzeczunowicz, właśc. dóbr, w Jaryczowie nowym.

33. *W powiecie mościskim*: Stanisław hr. Stadnicki,

właśc. dóbr i poseł sejmowy, w Krysowicach; Karol hr. Drohojowski, właśc. dóbr, w Tutkowicach; Albert Mniszek, właśc. dóbr, w Makuniowie; Dyonizy Pogłodowski, właśc. dóbr, w Sułkowicach.

34. W powiecie myślenickim: Bolesław Targoński, właśc. dóbr, w Tokarni, p. Łętownia; Kazim. Bzowski, właśc. dóbr, w Droginii; Stefan Konopka, właściciel dóbr, w Głogoczowie, p. Mogilany.

35. W powiecie nadwórniańskim: Jakób Głuchowski, właśc. dóbr, w Kamiennej p. Tyśmieniczany; Leon Krokowski, lustrator dóbr państw., w Delatynie; Antoni Sym, zarządca dóbr państw., w Zielonej p. Pasieczna.

36. W powiecie niskim: Władysław Komorowski, właśc. dóbr, w Bojanowie; Leon Pańkiewicz, nadleśniczy, w Pysznicy; hr. Ferdynand Hompesch, właśc. dóbr i poseł do rady państwa, w Rudniku;

37. W powiecie nowosądeckim: Wład. Głębocki, właśc. dóbr, w Zbyszycach p. Tęgoborze; Karol Merkel, sekr. Rady pow., w Nowym Sączu; dr Józef Dziębowski, lekarz, w Muszynie; Gabryel Nawratil, dyr. dóbr, w Starym Sączu.

38. W powiecie nowotarskim: dr Jan Zduń, właśc. dóbr, w Rabie p. Chabówka; Zygm. Dziewolski, właśc. dóbr, w Krościenku; hr. Władysł. Zamoyski. właśc. dóbr, w Zakopanem.

39. W powiecie pilzneńskim: Antoni Zapalski, właśc. dóbr, w Januszkowicach p. Brzostek; hr. Ludwik Romer, właśc. dóbr, w Borowie p. Czarna; Tytus Buynowski, notaryusz, w Pilznie.

40. W powiecie przemyskim: Kazim. Zbyszewski, właśc. dóbr, w Rozubowicach p. Przemyśl; Adolf Ebenberger, właśc. dóbr, w Żurawicy; hr. Henryk Konarski, właśc. dóbr, w Grochowicach p. Przemyśl; Józef Lanikiewicz, c. k. starosta, w Przemyślu.

41. W powiecie przemyślańskim: Władysław Czerkawski, właśc. dóbr, w Meryszczowie p. Przemyślany; Józef Grand, właśc. dóbr, Stanisł. Wybranowski, właśc. dóbr, w Przemyślanach.

42. W powiecie rawskim: Franciszek Jędrzejowicz właśc. dóbr, w Żurawcach p. Lubycza król.; Żdzisław Obertyński właśc. dóbr, w Hujczu p. Kamionka Lipnik; Jan Sołowij, dzierz. dóbr, w Kamionce Lipnik; Bolesław Andrusiewicz, nadleśniczy, w Magierowie.

43. W pow. rohatyńskim: Mikołaj Torosiewicz, właśc. dóbr, w Putiatyńcach; Stan. Hanusz, leśniczy, w Wiszniowie, Alojzy Wczelik. właśc. dóbr, w Podwysokiem p. Honoratówka; Emeryk Nadachowski, zarząd. dóbr, w Koniuszkach p. Rohatyn.

44. W powiecie ropczyckim: Aleks. Stadnik, rządca dóbr, w Wielopolu; Zenon Radziszewski, nadleśniczy, w Zdziarach p. Sędziszów; Józef Błażyński, nadleśniczy, w Pustyni p. Dębica; hr. Józef Michałowski, właśc. dóbr, w Wilkowicach.

45. W powiecie rudeńskim: Piotrowski, dyr. lasów, w Koszarkach p. Komarno; Aleks. Szczepański, w Laszkach zawiąz. p. Krukienice; hr. Andrzej Fredro, właśc. dóbr, w Bieńkowej Wiszni p. Rudki.

46. W powiecie rzeszowskim: Romuald Wojciechowski, właśc. dóbr, w Trzcianie p. Dąbrowa; hr. Witold Łoś właśc. dóbr, w Żyżnowie p. Lutcza; Stanisł. Jędrzejowicz, właśc. dóbr, w Jasionce p. Rzeszów.

47. W powiecie samborskim: Hr. Maryan Łoś, właśc. dóbr, w Czyszkach p. Nowemiasto; Władysł. Tchórznicki właśc. dóbr, w Nadybach: Feliks Sozański, właśc. dóbr, w Hordyni p. Kranzberg;

48. W powiecie skalackim: Władysław Fedorowicz, właśc. dóbr, w Oknie p. Grzymałów; hr. Leon Piniński, właśc. dóbr, w Grzymałowie; Edward Ćwierzewicz, dyr. dóbr, w Grzymałowie; Józef Balicki, leśniczy, w Oknie p. Grzymałów; Stanisław Zawistowski, właśc. dóbr, w Supranówce p. Podwołoczyska; Roman Grocholski, właśc. dóbr, w Rożyskach p. Tarnoruda; Eustachy Zagórski, właśc. dóbr i poseł sejmowy, w Kołodziejówce.

49. W powiecie śniatyńskim: Stefan Mojsa-Rosochacki właśc. dóbr, w Śniatynie; Włodzim. Zagórski, właśc. dóbr, w Dżurowie p. Popielniki; dr Karol Werner, w Śniatynie; Józef Cielecki, dzierz. dóbr, w Ilińcach p. Zabłotów.

50. W powiecie sokalskim: Wacław Fabjański, pełnom. dóbr, w Poturzycy p. Sokal; Kazim. Marmorosz, w Karowie p. Uhnów; Aleksander Hulimka, właśc. dóbr, w Mycowie p. Bełz; Tadeusz Kownacki, c. k. podkomorzy; Bronisław Lang, właśc. dóbr, w Wieczorkach.

51. W powiecie staromiejskim: Błażej Rudnicki, właśc. dóbr, w Topolnicy p. Turze; Stefan Sozański, właśc. dóbr, w Sozanie p. Staremiasto; Bronisł. Topolnicki, właśc. dóbr, w Posadzie Chyrowskiej p. Chyrów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa do członków.

„Hej ramię do ramienia“! mówi wieszcz nasz nieśmiertelny w odzie do młodości. Galicyjskie Towarzystwo łowieckie używa tego motta, bo to jedyny sposób do stworzenia, a raczej do obudzenia życia w tem, co zaspało, a na czem ogół cierpi. Jedyne polskie czasopismo łowieckie wychodzi od roku 1876, a czyż my myśliwi mamy pozwolić na to, by upadło? czy nie jest naszym obowiązkiem, byśmy w zwartym szeregu przy sztandarze myśliwskim stojąc, nie dali mu upaść, lecz przeciwnie popierali je materyalnie przez prenumerowanie go i moralnie przez zasilanie wiadomościami z dziedziny łowiectwa?

Przypatrzmy się zagranicy, a przekonamy się: jak się dźwiga wszystko solidarnością, jak się wznosi solidarnością, jak potężnieje solidarnością.

Z nową ustawą łowiecką zreorganizowaliśmy galicyjskie Towarzystwo łowieckie i pragniemy, by ono we wszystkich ważniejszych sprawach łowiectwa dotyczących brało udział, wydawało o nich swoją opinię i środkami statutem dozwolonymi pracowało nad podniesieniem łowiectwa w kraju.

Wkładka roczna wynosi zaledwie kwotę 5 złr. w. a., a daje możność należenia do galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego, daje możność otrzymywania co miesiąc czasopisma *Łowiec*, daje możność brania udziału w jazdach łowieckich, które w przyszłości raz do roku urządzane będą, daje możność w braniu udziału w turniejach o palmy pierwszeństwa w strzelaniu, daje możność wymiany myśli i zapatrywań na zjazdach i w ogóle daje możność stać wiernie przy odwiecznych cnotach ojców naszych.

Przystąpienie więc do galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego jest obowiązkiem każdego kto jest myśliwym.

Lwów w lutym 1897.

W imieniu galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Roman hr. Potocki. prezes. *Tadeusz Czarkowski-Golejewski.* wiceprezes.





SZARAKI.

Już z pola zniknął śnieg,
Rzeki zrzuciły krę,
Liściem okrywa się krzaczek, —
Ciekawie patrząc się
Na lasu jasny brzeg,
Młody wychodzi szaraczek.

*

Nastawia dobrze słuch,
Phi, phi, — a to mi zuch!
Rozgląda w przeróżne się strony.
Wytęża swe wytrzeszcze,
A choć nim trzęsą dreszcze,
Stoi odważny... snać uczony.

*

Zielone pola tło
Tak bardzo nęci go!
Choć radby iść,
Strach jednak ma —
Wtem... pada liść...
Jak susa da,
Jak sunie w las z powrotem!
Bodajto z głupim kotem!

*

I biegnie do swej kocicy:
„Mamulu, tam są dzicy!
I taki huk,
Tak wrzeszczą srodze,
Żem omal nóg
Nie zgubił w drodze,
Gdym zmykał co tchu w las,
Póki był jeszcze czas!“

*

Mamula patrzy weń:
„Synalu, toć nasz dzień!
I pora jest radosna,
Gdy wszystko budzi się,
Co w zimy spało śnie,
Dla kota również jest wiosna.
Doń prawa nie ma nikt,
Dać jeszcze muszą wikt,
Póki nie przyjdzie jesień,
Bo wtedy świszczy śrut
I trąbka gra jak z nut —
I mija pora uniesień.
Lecz teraz, synku mój,
Z szarakiem ustał bój,
To nasza pora roku, —
Myśliwy chodzi w krąg
Na słonek patrzeć ciąg,
Cietrzewia szukać na toku.
Jam dziś odważna jest,
Choć śrutu przeszłam chrzest
I kurtę mam skrojoną...
Lecz patrz, opuszczam las.
Pójdź, synku, że mną wraz
Na pól zielonych łono...“

*

U obu odwaga, buta,
Mamula z synkiem kicuta.
To słupka da
I spojrzy wkoło.
A cisza trwa...
Zatem wesoło
Mamula i jej fryc
Na pole kic, kic, kic...

*

Lecz wtem... katu go daj!
Bo tam, gdzie pola kraj,
Zieleni kres,
Powstało coś —
To pewnie pies
Lub z fuzją ktoś...
„Zmykajmy więc co siły,
Tu, tu, synalu miły!“...

*

To „coś“ czy „ktoś“ tam znów
Jak skoczy, sunie w rów.
W przeciwną stronę da drapaka!
Jakże się prędko zwija!
To ci dopiero chryja!
Szarak się zląkł.... szaraka!

*

Ztąd prawdę chwytam w lot
I wnet ją puszczam w ruch:
Niech tylko spadnie piórko,
Wnet w kocie ginie zuch,
Bo każdy szarak-kot
Zajęczą poszyt skórką.

Antoni Jastrzębiec.

CIĄG SŁONEK.

Gdy przebrzmi echo ostatniego strzału do dzika w lutym, następuje dla myśliwego sezon ogórkowy, broń zawiesza na ścianie, a tonąc w dawnych wspomnieniach, śni o nowych, czekających go myśliwskich zdobyczach. Sen ten jednak nie trwa długo, gdyż już przy końcu marca budzi go głos, który każdego prawdziwego myśliwego i z pod grobowego głazu zdołałby do życia powołać. Głosem tym: chrapanie pierwszej ciągnącej słonki.

Lecz nieraz terminu tego trudno się doczekać, nie zawsze sprawdza się niemieckie prawidło słonkowe: „*Oculi**), *da kommen sie*“, nie zawsze ciąg tych ulubionych długodziubów naszych trzyma się kalendarza. Zdaje się, że słonka, to kapryśna dama, która ma swoje zachcenia, swoje grymasy. Są bowiem lata, w których w niezmiernej ilości, czy z wiosną, czy w jesieni, zapada w naszych lasach, w innych zaś latach skąpym tylko zasila nas kontyngensem. Mała stosunkowo liczba gnieździ się w naszych lasach i górach, a i ta młódź, zaledwie do lotu zdolne ptaszęta, już opuszcza zaraz swoją siedzibę. Słonka jest niestrudzonym, wiecznym turystą, jej popasy w środkowej Europie zawsze są krótkotrwające. Jako ptak niepokojem wiecznym trapiony i nigdzie przez czas dłuższy nie przebywający, ma też słonka najwięcej nieprzyjaciół w świecie myśliwskim, to jej niespokojne, żywe usposobienie najwięcej daje jej uroku w oczach łowca. To też w całym świecie, z małymi wyjątkami, oczekują myśliwi o każdej porze przybycia oczekiwanego gościa, wypowiadają mu walkę zaciętą, a pomimo tego nie widać wcale, by ptaków tych ubywało. Liczniejsze lub mniej liczne pojawienie się od innych zależy przyczyn. We Francji, Włoszech, a nawet w Niemczech, gdzie myślistwo na najwyższym stoi stopniu rozwoju, wiosenne polowania na słonki są ulubionym sportem.

Różnice znaczne w u b a r w i e n i u, (znajdujemy osobniki o kolorach żywych, rdzawo brunatnych, ze smugami mniej lub więcej jaśniejszemi, szaremi lub szaro żółtawemi, u innych smugi te znacznej będąc szerokości, tworzą ogólne tło, zabarwienie mdłe, szare, podczas gdy spód tj. brzuch i piersi mniej więcej u wszystkich okazów są jednakie, gliniasto żółte lub żółtawo białe z ciemno-brunatnemi, poprzecznemi mniej lub więcej szerokiemi kreskami), w i e l k o ś c i (długość od końca dziuba do końca ogona wynosi 9 do 11$^1/_2$ cala) i w a d z e, spowodowały to, iż wielu myśliwych sądziło, że jest kilka odmian słonek. Głównie dzielono je na dwie grupy: na odmianę mniejszą o bledszej barwie pierza z odnóżami sinawemi, która nadciągać miała wcześniej i bardziej być płochliwą, oraz na odmianę większą o odnóżach czerwono-brunatnych lub mięsno-czerwonych, żywiej zabarwiona, która przybywać ma później, lot ma mieć cięższy i w ogóle okazywać temperament ociężalszy. Lot odmiany mniejszej miał się, według zdania myśliwych, zbliżać szybkością i nieregularnością do krewniaka słonek krzyka (*scolopax gallinago*).

Ściślejsze badania wykazały dowodnie, że jest tylko jeden rodzaj słonek. Zachodzące między niemi różnice można wytłómaczyć w dwojaki sposób. Niektórzy badacze mniemają, że jeśli czasem słonki są mniejsze, chudsze, bledziej zabarwione, jeżeli przylatują do nas wcześniej, to dzieje się to dlatego, że są to dzieci dalekiej północy, że bez odpoczynku z dalekich stron przybywają, a przychodzą najwcześniej, bo najdłuższą mają przed sobą drogę. Ciągną szybko i niespokojnie, bo dzieje się to wcześnie na wiosnę, gdy wieczory jeszcze zimne i mroźne dojmują wiatry. Nie jest rzeczą konieczną, żeby owe mniejsze okazy do nas wcześniej przylatywały, bardzo często mniejsze i większe nadciągają jednocześnie i wtedy to, osobliwie w pierwszych kilku dniach, zachowanie się jednych jak i drugich jest jednakowe. Z powodu zimna ciągną prędko, mało się odzywają podczas ciągu i źle psu dotrzymują. Przy pogonce wcześnie się porywają, daleko i szybko ciągną, poddając się wiatrowi tak, że trudno uwierzyć, ażeby to były te same ptaki, które w czasie wieczorów ciepłych tak wolno i równo ciągną.

Najbardziej zbliżymy się do prawdy przyjmując, że większość słonek mniejszych są to indywidua męskie w pierwszym roku życia swego*). Za tem twierdzeniem przemawia niejedna okoliczność. Powszechnie wiadomo, że wiele ptaków, osobników rodzaju męskiego, dopiero w drugim lub trzecim roku dorasta do należytej wielkości i właściwie się zabarwia. Niepokaźna, szarawa szata małych słonek przemawia za ich młodością. Odnóża ich sine, bo nie miały jeszcze czasu zbrunatnieć. Nikt także dotąd nie zauważył, ażeby małe słonki podczas wiosennego ciągu odzywały się chrapliwym głosem niskim, właściwym samcom dorosłym w porze godowej. Badania anatomiczne przez długi szereg lat prowadzone dowiodły, że z bardzo drobnymi wyjątkami wszystkie okazy uderzająco małe były przeważnie samcami. Bardzo więc wiele prawdopodobieństwa jest w przypuszczeniu, że osobniki uderzająco małe, bo prawie o $^1/_3$ od innych mniejsze są to indywidua męskie, jednoroczne, niewyrośnięte i do rozpłodu jeszcze niezdolne.

Już wyżej wspomnieliśmy, że słonki, jak kapryśne kobiety, nie trzymają się żadnych dat kalendarzowych, żadnych terminów stałych, lecz ciągną na wiosnę i w jesieni w najrozmaitszej porze. Dotychczas nie zbadano jeszcze przyczyny tych różnic w terminach ciągu, a zbadanie tego utrudnia wielce ten fakt, iż nie mamy dokładnych zapisków z rozmaitych okolic o terminie ciągu tych ptaków, oraz o kierunku wiatru i stanu powietrza podczas ciągu. W *Łowcu* w zeszłym roku prawie żadnych dat o ciągu słonek nie było, a w dawnych rocznikach dat tych nadzwyczaj mało. Więcej znajdujemy ich w pismach myśliwskich niemieckich.

Poniżej zestawiamy daty ciągu słonek na wiosnę w r. 1896 — zaczerpnięte z pism niemieckich i ze skąpych bardzo notatek, zamieszczonych w roku zeszłym o ciągu słonek w naszych pismach codziennych. Z dat tych, zestawiwszy je z niektóremi datami i spostrzeżeniami meteorologicznemi, możemy wysnuć pewne wnioski, dotyczące ciągu słonek i wyjaśniające raz prędsze, to znów późniejsze ich pojawianie się w pewnej okolicy.

Pierwsze słonki widziano:

Bingen nad Renem	2. i 3. marca,	3. kwietnia w wiel.
Unkel „ „	4. „	ilości

*) *Oculi*, trzecia niedziela postu.

*) „Kilka słów o słonce“ przez Kaźm. Remiszewskiego.

Baranya (Węgry)	4. marca	
Merzweiter (Alzacja)	6. i 17. „	
Offenburg (w. ks. Badeńskie)	6. i 7. marca	
Apatin (Węgry)	7. marca	
Eich (Luksemburg)	8. „	
Lubeka	8. „	
Południowa Styrja	8. „	
Styrja dolna	15. „	Główny ciąg od 22. do 23. marca
Austrja dolna	15. „	Główny ciąg od 22. do 24. marca
Salzburg	15. „	
Bawarya	15. „	
Tyrol	15. „	Główny ciąg od 29. marca do 5. kwiet.
Pomorze	16. „	
Poznańskie	17. „	Główny ciąg w ostatnich dniach mar. i pierwszych kwiet.
Graz	18. „	
Szląsk	21.—26. „	główny ciąg
Podgórze karpac. (Galicja)	23.—27. marca	„ „
Podole (Galicja)	25.—30. „	„ „
Prusy wscdodnie *)	24.—25. „	„ „

Z powyższych zestawień widzimy, iż pierwsze słonki przybyły do zachodnich Niemiec, Kroacji, Slawonji i południowych Węgier między 1. a 10. marca. W austrjackich krajach alpejskich, w Bawarji i we wschodnich prowincjach Niemiec widziano pierwsze słonki między 15. a 20. marca. Główny ciąg trwał bardzo krótko i przypadł na dni między 21. a 30. marca. Nadto wiele słonek ciągnących widziano w pierwszych dniach kwietnia mianowicie w Tyrolu, Poznańskiem, prowincjach nadreńskich i w Kroacji. Chociaż są to daty bardzo skąpe, mimo to umożliwiają już one na podstawie kart meteorologicznych, oraz na podstawie sprawozdań meteorologicznych, wydawanych przez centralny zakład meteorologiczny w Wiedniu, zbadanie kierunku i, że się tak wyrazimy, jakości ciągu. Rezultat tych badań potwierdza w pierwszej linii panujące już dziś wśród myśliwych zapatrywanie, że słonki ciągną z wiatrem, a nie jak dawniej sądzono przeciw wiatrowi.

Zanim przystąpimy do wysnucia ostatecznych wniosków, musimy przedtem przypomnieć czytelnikom naszym niektóre rzeczy już znane, tyczące się słonek. Jak wiadomo słonka w znacznej liczbie spędza zimę nietylko w cieplejszych krainach, położonych nad morzem Śródziemnem, lecz także w W. Brytanji i Irlandji. Wyspy te mają stanowczo wybitny klimat morski. Zima jest tam nadzwyczaj łagodną, a na pobrzeżu i nizinach wcale niema śniegu. Wyjątkowo spadają czasem i tam podczas zimy nawalne śniegi, jak to miało miejsce w r. 1894--95. W południowej i północnej Afryce równocześnie z naszą zimą panuje pora deszczów. W tych krajach więc słonka podczas zimy znajduje dla siebie odpowiednie pożywienie. Gdy na południu zaczyna się okres ciepłych i suchych wichrów*), gdy ustaną zimowe deszcze, opuszcza słonka kraje położone nad morzem Śródziemnem i ciągnie do Europy środkowej, gdzie zaczyna się pora deszczów wiosennych i gdzie słonka może już znaleźć dla siebie pożywienie. W ciągu tym ciągnie słonka równocześnie i równolegle z postępującą wiosną i usuwającą się granicą śnieżną w krajach górskich.

Wiosna, jak wiadomo, posuwa się z południowego zachodu na północny wschód. Według dat zestawionych graficznie przez Hildebrandsona (liniami zwanemi isoerami), które w głównych zarysach uzmysławiają nam drogę, którą wiosna posuwa się w środkowej Europie, rzecz ma się jak następuje: 1. lutego wiosna zaczyna się w Lindesnaes (Norwergia), Friedericii (Dania), Hamburgu, Genewie, Zagrzebiu, Burgasie i Batumie. Linie krzywe, łączące te miejscowości, w których wiosna równocześnie się zaczyna, nazywają się — jak już wyżej powiedzieliśmy — isoerami; 15. lutego zaczyna się wiosna w Christiansundzie (Norwegia), Kopenhadze, Lipsku, Warnie, Kutajsie; 1. marca w Arendalu (Szwecya), Malmö (Szwecya), Wrocławiu, Krakowie, Odessie, Baku; 15. marca w Skien, Karlskrone, Gdańsku, Warszawie, Lwowie, Nowoczerkasku; 1. kwietnia w Chrystyanii, Sztokholmie, Moskwie.

Pociągnąwszy na mapie linie (isoeary) łączące te miejscowości, ujrzymy już z samego ich kształtu, że wiosna postępuje równocześnie z ciepłymi, południowo-zachodnimi wiatrami, niosącymi z sobą, jak się wyraża poeta, tchnienie wiosny. W dolinach zacisznych, jeśli nie są zamknięte górami od strony południowo zachodniej zima zaczyna się wcześniej; w górach posuwa się powolniej. Jeśli zima obfitowała w nawalne śniegi, wiosna pojawia się później, jak to miało miejsce w r 1895, po zimach nie obfitujących w śniegi, wiosna przychodzi wcześniej, jak to było w roku zeszłym i będzie zapewne w roku bieżącym. Od tych okoliczności zależy także przyspieszenie lub opóźnienie ciągu słonek. Na wiosnę w. r. 1895 pierwsze słonki spostrzeżono w środkowej Europie dopiero przy końcu marca, w roku zeszłym zaś już w pierwszych dniach marca.

Przy końcu zimy w zachodniej Europie i z ustaniem pory deszczowej na południu Europy słonka gotową już jest do odlotu. Skoro tylko na zachodzie poczną wiać ciepłe zachodnie i południowo zachodnie wiatry, a na południu ciepłe wiatry południowe, jest to znak, że słonki sposobią się do odlotu i że wkrótce rozpocznie się ich ciąg. Najniespokojniejsze duchy, którymi się słonki gnieżdżące się najwyżej na północy, zrywają się do odlotu pierwsze, gros ciągnie za niemi dopiero w kilka dni później.

Skreśliwszy te ogólne rysy przychodzimy do omówienia ciągu słonek w r. 1896. Ogólny stan aury w Europie w pierwszej dekadzie marca był następujący: Już dnia 2 marca przeleciał przez Europę środkową ciepły, południowy wietrzyk, „słonkowy“, że się tak wyrazimy; wszędzie było pochmurno i wszędzie były obfite opady atmosferyczne. Temperatura rosła od zachodu ku wschodowi. Na zachodzie Europy wiały wiatry zachodnie, w południowej południowo zachodnie i południowe. Tak samo „słonkową“ była aura dnia 5 marca; wiatry przeważnie południowo zachodnie, niebo zachmurzone, skłonne do opadów, temperatura łagodna. Dnia 7 marca były silne wiatry zachodnie. Dnia 9 i 10 marca stan powietrza się zmienił; powiały wiatry północne i południowo wschodnie, opadły śniegi i temperatura znacznie się obniżyła.

Porównajmyż teraz wyżej przytoczone daty pierwszego pojawienia się i ciągu słonek ze zmianami stanu powietrza, przedstawionemi według sprawozdań wiedeńskiego zakładu meteorologicznego. W zachodniej i południowej Europie panowały w pierwszej dekadzie marca wiatry zachodnie, po-

*) Daty powyższe wzięte są z niemieckiego pisma myśliwskiego *Wild und Hund* i z pism codziennych polskich, z notatek, nadesłanych przez korespondentów *Dziennika polskiego* i *Przeglądu*.

*) Solano w Hiszpanji, vents marins w południowej Francji, sirocco we Włoszech.

łudniowe i południowo zachodnie. Dały one pierwszy sygnał do ciągu słonek. Pierwszy okres tego ciągu trwał od 2 do 8 marca. Dnia 9 i 10 marca powiały wiatry przeciwne wskutek czego ciąg się wstrzymał. W powyż przytoczonej tabliczce przeto nie mamy podanej miejscowości, gdzieby widziano słonki po raz pierwszy po 8 marca. Wstrzymane zimnym powiewem północnego wichru, obozowały to w zachodniej części północnych Niemiec, to w prowincyach nadreńskich, to wreszcie w południowych Węgrzech, w południowej Styryi, Kroacyi i Slawonii, zkąd również doniesiono o pojawieniu się słonek w piewszych dniach marca. Wszędzie tam, jak już wyżej oparci na sprawozdaniach meteorologicznych wykazaliśmy, panowały przed 9 marca wiatry zachodnie i południowo zachodnie, i z tymi ciepłymi wiatrami przybyły słonki, a więc ciągnęły z wiatrem. Porównywując linie isoearyczne z liniami, jakie nakreśliliśmy łącząc miejscowości, z których najpierw doniesiono o pojawieniu się pierwszych słonek, dojdziemy do wniosku, że słonki najpierwej tam przybywają, gdzie się wiosna najwcześniej zaczyna. Gdybyśmy więc na mapie chcieli przedstawić graficznie kierunek i czas ciągu słonek dostalibyśmy linie prawie równoległe z liniami izoearycznemi.

Zachodzi teraz pytanie: zkąd przybyły pierwsze słonki? Do zachodnich Niemiec zapewne z Anglii i Irlandyi, do Kroacyi i Węgier południowych z wysp Adryatyku, naprzykład z Veglii.

Gdy będziemy dalej badali doniesienia o pierwszem pojawieniu się słonek i zarazem brali na uwagę stan powietrza, zobaczymy znowu, że czas ciągu i jego kierunek zgadza się zupełnie z kierunkiem ciepłego wiatru, niosącego nam wiosnę.

W austryackich krajach alpejskich (Styrya, Salzburg, Tyrol), pokazały się pierwsze słonki 15 marca. Znów zapiski meteorologiczne wskazują nam, iż już od 12 marca wiały tam ciepłe wiatry zachodnie i południowo zachodnie i z nimi nadciągnęły słonki. W Gracu i okolicy, jak wskazują zapiski meteorologiczne, wiały w tym czasie wiatry wschodnie; dlatego też tam jako datę pierwszego pojawienia się słonek zanotowano dopiero dzień 18 marca, gdy się kierunek wiatru zmienił.

Na Podolu ujrzano pierwsze słonki 23 marca. Od 20 wiał tam wiatr południowy i południowo zachodni, więc z wiatrem tym przybyły słonki.

W końcu jeszcze należałoby wytłumaczyć, dlaczego w powyżej przytoczonej tablicy zanotowano powtórne pojawienie się słonek w znacznej liczbie w niektórych miejscach, (Bingen, W. Ks. Poznańskie), w których pierwsze słonki widziano znacznie wcześniej i co było przyczyną tego niejako drugiego ciągu. I tu tablice meteorologiczne dają nam jasną odpowiedź. Między 16 a 20 marca z. r. temperatura znacznie się podniosła; w całej środkowej Europie była piękna pogoda, opadów żadnych nie było. Stan ten trwał do 26 marca. Dnia 27 stan powietrza znacznie się zmienił, ciepłota zaczęła opadać i niebo się zachmurzyło. Zamiast ciepłych wiatrów, powiały północno zachodnie i północno wschodnie, niosąc z sobą śnieżne chmury; w ostatnich dniach marca i pierwszych kwietnia spadł deszcz ze śniegiem. Słonki, które z powodu pięknej pory i ciepła zapędziły się daleko na północ, z powodu tej zmiany powietrza cofnęły się w doliny i posunęły się, chroniąc się przed dotkliwem zimnem, na południe. Ztąd też widziano je raz jeszcze w wielkich masach w tych okolicach, przez które już przedtem przeciągnęły.

Podobny wypadek spostrzeżono w zimie r. 1894/95 w okolicy Rjeki nad Adryatykiem*). W ostatnich dniach grudnia 1894 r. w Istrji i na wysepce Veglü, gdzie wiele słonek przepędza zimę, powiał zimny bora i spadł śnieg nawalny. Cała wyspa pokryta była grubą warstwą śniegu. Dnia 6 stycznia pod Kostreną, niedaleko Rjeki, nad brzegiem morza pod krzakami jałowca spostrzeżono słonki, których dawniej tam o tej porze nigdy nie bywało. Nie ulega więc wątpliwości, że gdy na Veglü spadł śnieg, słonki przeleciały na drugą stronę do Rjeki, wolnej od śniegu. Jeszcze 13 stycznia widziano tam kilka słonek, później już ich nie było, gdyż widocznie powróciły na Veglię, na której tymczasem śnieg stajał.

Wysnuwając z wyżej przytoczonych relacyj odpowiednie wnioski dochodzimy do następujących rezultatów:

1) słonki ciągną zazwyczaj z wiatrem południowym i południowo zachodnim; podwyższenie temperatuty zachęca je do dalszego lotu; obniżenie zaś jej do przerwania ciągu;

2) słonki ciągną równocześnie z postępującą wiosną;

3) gdy nastąpi nagły spadek temperatury, słonki cofają się z miejsc górzystych na doliny i z miejsc wysoko na północ wysuniętych na południe;

4) Karty meteorologiczne dają nam nietylko prognozę aury, ale także prognozę ciągu słonek, a mianowicie: jeśli w marcu temperatura się podnosi i zaczynają wiać wiatry zachodnie lub południowo zachodnie, to zapewne spodziewać się można wkrótce ciągu słonek na wiosnę; jeżeli znów telegramy meteorologiczne w jesieni doniosą, iż na głębokiej północy zaczynają ściskać mrozy i wieją wiatry północne lub północno wschodnie, to znów napewne twierdzić można, że wkrótce rozpocznie się ciąg jesienny.

Celem pracy niniejszej, zupełnie niewyczerpującej, jest pobudzenie naszych myśliwych do dalszego badania ciągu słonek. Gdybyśmy mieli pod ręką dokładne daty o ciągu słonek ze wszystkich miejscowości, to na podstawie tych dat i po porównaniu ich ze spostrzeżeniami meteorologicznemi łatwoby można było rozwiązać zajmującą kwestję ciągu tych ptaków.

Dlatego też łaskawych naszych czytelników upraszamy, aby pod adresem redakcji *Łowca* we Lwowie raczyli nam nadesłać odpowiedzi na następujący kwestjonarjusz:

1) Kiedy spostrzeżono pierwszą słonkę?

2) Kiedy był główny ciąg; kiedy najwięcej spostrzeżono słonek?

3) Jaki był stan powietrza podczas całego ciągu jaki był kierunek i siła wiatru?

4) Jaki był stan ciągnących ptaków: czy były zmęczone, czy żwawe?

5) Czy ciągnące słonki zatrzymały się przez czas dłuższy, czy tylko przez dzień jeden?

6) Ile ubito słonek?

Mamy nadzieję, że czytelnicy nasi i przyjaciele *Łowca* pospieszą z licznemi odpowiedziami, za co im już z góry serdecznie dziękujemy. *E. K.*

*) Der Schnepfenzug, ein Beitrag zur Untersuchung des Vogelzuges, von prof. M. Marek.

DZIKIE GOŁĘBIE.

(Wspomnienie z młodości).

Napisał

ABGAR SOŁTAN.

„Ja, ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy,
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszej ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ustępie,
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,
Zlany granatem czarnej, zgniecionej jagody“...

Tysiące razy w mem życiu powtarzałem sobie te słowa Mickiewicza i pocieszałem się niemi po każdym chybionym strzale... Mimo to strzelałem z większem lub mniejszem powodzeniem, ale strzelałem ciągle. Jest utarte przekonanie w naszem społeczeństwie, że „żyłka myśliwska“ nie chodzi w parze z zajęciami literackiemi. Jeżeliby ktoś chciał był na tej podstawie wróżyć o mej przyszłości, to z największą pewnością nie byłby mi przepowiedział autorskiego zawodu — poddawałem się z rozkoszą wrażeniom myśliwskiej namiętności, daleko wcześniej, zanim się nauczyłem zupełnie poprawnie pisać po polsku.

Dziwnie głęboko wryły się w mą pamięć pierwsze wrażenia myśliwskie... Zdaje mi się, że jeszcze dziś uderza mi pospiesznie serce, z dziecinnego przestrachu, który mnie ogarnął wskutek hałasu sprawionego porwaniem się pierwszej słonki, z którą się w mem życiu spotkałem; z przerażenia opuściłem z rąk strzelbę i stałem się przedmiotem szyderstwa starszych myśliwych. Tak samo tkwi wyraźnie w mej pamięci pogoń za pierwszym postrzelonym zającem; pognałem za nim w nieruszony miot, nabijałem strzelbę i strzelałem ze sześć razy, aż gdzieś w trzecim miocie dobiłem go ostatecznie. Jakież było moje rozczarowanie, gdy, wracając z upolowaną zwierzyną pełen dumy i radości, zamiast uznania i podziwu spotkałem się z połajanką wujaszka, starego myśliwego, nie znoszącego wykroczeń przeciw regulaminowi myśliwskiemu. Wróciwszy owego dnia do domu spłakałem się był siarczyście i zdawało mi się, że mi wuj wyrządził wielką krzywdę i był względem mnie bardzo niesprawiedliwy. Kiedyż to było?... Jak się wszystko zmieniło... dziś sam się już strasznie irytuję, gdy który z młodych zapaleńców zejdzie ze stanowiska, żeby podnieść upolowaną zdobycz,

Wszystkie te jednak wspomnienia bledną wobec obrazu wyrytego na płycie mej pamięci, przedstawiającego epizod myśliwski, w którym po raz pierwszy była w niebezpieczeństwie całość mych członków, a nawet samo życie. Zdarzenie to kojarzy się w mej pamięci ze wspomnieniami tak miłemi, pełnemi uroku rozkwitającej młodości, że z prawdziwą rozkoszą wracam do nich, pogrążam się w nich i jakiś czas żyję w zaczarowanym świecie — młodzieńczych rojeń

Wspomnienie to natchnęło mnie do skreślenia tego obrazka.

* * *

Mając lat siedmnaście zapoznałem się był z Kaziem Kondratowiczem, synem śp Syrokomli, rzewnego lirnika litewskiego. Znajomość nasza w kilku godzinach zmieniła się w sercu na przyjaźń, która przetrwała przez cztery tygodnie letnich feryi; później rozdzieliły nas losy i nigdy już więcej nie spotkaliśmy się w życiu. Nawet nie wiem, co się z nim dzieje, i czy żyje jeszcze. Była to epoka mych pierwszych sentymentów, przedmiotem których była pewna bliska sąsiadka, panna Jadwiga, panienka o aksamitnych, fiołkowych oczach, sentymentalnem usposobieniu, niepomiernie wysokim wzroście i niezgrabnych, nieestetycznie dużych rękach i nogach. Pisywałem do niej wiersze, przechowywane później tak skrzętnie, żeby się nikt o tych elukubracyach nie dowiedział i miałem w duszy pragnienie zdziałania jakiegoś wielkiego czynu, któryby skłonił pannę Jadwigę do wyznania mi swej miłości... Czułem bowiem, że sam na tak heroiczny krok nie zdobędę się nigdy. W ogóle duchowa część mej istoty była wówczas silnie pobudzona i zdolna do bardzo gorących uczuć, to też przyjaźń z Kaziem Kondratowiczem od razu przybrała żywsze, gorętsze odcienia, niż zwykłe przyjaźni młodych chłopaków. Nie mając odwagi opowiedzieć pannie Jadwidze o mej miłości ku niej, wynagradzałem to sobie wynurzeniami mej przyjaźni Kaziowi. I naturalnie w najkrótszym czasie uczyniłem go powiernikiem mych uczuć. Śmiał się on jednak z nich, bo był młody cynik i swe afekta lokował w sferach ludowych, ciesząc się zazwyczaj bezgraniczną wzajemnością.

Poznałem go w domu mej ciotki w Pomianówce. Przyjechał był z Rygi na wakacye z mym krewnym Andrzejem Pomianem, jako „niezamożny kolega“ i niemożliwie nudził się w pomianowieckim zamku... Czuł się tam zupełnie obcym; dziecię niskich dworków szlacheckich i litewskiej prostoty było onieśmielone ogromem magnackiego pałacu, strzelającego w niebiosa ciosowemi wieżami, basztami, otoczonego misternie rzeźbionymi krużgankami. Kamerdynerzy, lokaje, kozacy, cały ten przepych niezmiernie bogaty rodziny pańskiej robił nań przykre wrażenie. Jedynie liczny fraucymer z garderoby ciotki Pomianowej, ulokowany w suterenach zamkowych, przyciągał Kazia ku sobie; najczęściej też umykał tam i zabawiał się rozmową z wesolutkiemi pannami.

Wskutek bliskiego pokrewieństwa z rodziną Pomianów, był w naszym domu zwyczaj, że powróciwszy do domu na wakacye, jeździliśmy pod opieką babuni na kilka dni do Pomianówki, dla złożenia uszanowania, zajmującej wysokie społeczne stanowisko i bogatej ciotce. Wizyty te lubiłem bardzo, bo Pomianowie byli dobrymi krewnymi, nie wynosili się nigdy po nad nas swym majątkiem i kochaliśmy się jak najbliżsi. Zresztą bywając w Pomianówce od dziecka, przyzwyczaiłem się już był do tego wielkopańskiego splendoru, który mnie już zupełnie nie olśniewał. Rodzina to była ogromnie liczna; braci było trzech, z których Andrzej był moim rówieśnikiem i serdecznym przyjacielem, oprócz braci było cztery siostry, w różnym wieku, do których trzymano cały sztab różnojęzycznych nauczycielek, z muzyką i bez muzyki. Najstarsza panna miała lat dwadzieścia, więc zjeżdżali się już młodzi ludzie w roli konkurentów i głośno bywało w ogromnym zamku,

Owego roku, w którym Kondratowicz przyjechał

z Andrzejem do Pomianówki wybraliśmy się tam w wilią św. Anny, na imieniny czternastoletniej podówczas Anuli Pomianównej, rówieśnicy i przyjaciółki mej najstarszej siostrzycki Maryni. Anulka ta była nad wyraz zacnem i kochanem stworzeniem i wiedziałem o tem doskonale, iż mama i babunia układały sobie, że mnie z nią kiedyś w przyszłości ożenią — nie chciałem jednak słyszeć o podobnych projektach, młoda moja dusza buntowała się gwałtownie przeciw tego rodzaju rozporządzaniu mą przyszłością. Chociaż wiedziałem, że Anula jest najpoczciwszą dziewczyną pod słońcem, w żaden jednak sposób nie byłem w stanie nakazać sobie gorętszego uczucia względem niej, lubiłem ją jak rodzoną siostrę, była nie ładna i słabowita — wolałem więc długorękę Jadwigę. Biedna Anula w półtora roku później umarła przed czasem na czarną ospę. Zawsze o niej z rozczuleniem wspominam.

Święta Anna, jako dzień patronki mej babki, miał być uroczyście obchodzony w Pomianówce. Wszyscy krewni i znajomi nasi, którzy mieli w tym dniu zjechać do nas, przyjechali do Pomianówki, ażeby obchodzić uroczystość dwóch solenizacyi. Już w przeddzień imienin zastaliśmy kilka osób z bliższej rodziny.

Co prawda, nie miałem bardzo tęgiej miny, wysiadając ze staroświeckiej babuninej karety przed zwodzonym mostem pomianowskiego zamku... Sumienie miałem trochę nieczyste, a opinię zupełnie zaszarganą. Przed rokiem, z powodu awantury z profesorem Szajgickim, zabrano mnie z gimnazyum w Stanisławowie i oddano do konwiktu we Lwowie, lecz i tam rygor mi się nie był podobał więc z trzema guldenami w kieszeni drapnąłem był do wujaszka o dwadzieścia mil od Lwowa mieszkającego, a ztamtąd zostałem haniebnie odtransportowany z powrotem do zakładu wychowawczego... Przypuszczałem, że wszyscy zebrani w Pomianówce krewni wiedzieli dokładnie o mych czynach heroicznych, to też ze spuszczonemi oczyma i z bijącem sercem wchodziłem do olbrzymiego przedsionku, kryjąc się po za szerokie suknie babuni i mamy. Nic to nie pomogło, bystre oko marszałka, wuja Zygmunta, odkryło mnie od razu, kiwnął na mnie, a gdym przystąpił do ucałowania jego zacnej ręki sypnął mi burę przy wszystkich, której długo nie mogłem mu przebaczyć. Dziś, czuję dlań wdzięczność za te słowa i pamiętam je dokładnie. Było w niej wszystko i o szacunku należnem dla poczciwego nazwiska i o uciekaniu z posterunku, na którym raz postawiony szlachcic winien stać do końca i o zmartwieniu, jakie sprawiam swem postępowaniem mej matce i babuni.

. Żeby nie taka uroczystość — kończył rozgniewany marszałek — to bym ci taką łaźnię sprawił, że popamiętałbyś ruski miesiąc!...

— Już od wuja Ludwika dostałem! — szepnąłem cichym, zawstydzonym głosem.

— No to chwała Bogu! — zawołał rozweselony wujaszek. — Podziękuj Panu Bogu, że ci dał takiego opiekuna, może on co z ciebie wyrobi... Zawsze mówiłem, że Ludwik ma najwięcej rozumu z nas wszystkich... Cóż, a ciotka nie płakała, przy tej operacyi? — zapytał, śmiejąc się wesoło.

— Płakała! — odparłem ledwie dosłyszalnym głosem i spuściłem oczy ku ziemi tak, żeby nikogo nie widzieć; czułem, że mi nabiegają ze wstydu łzy do oczu.

Ogólna rozmowa zwróciła się w inną stronę? za chwilę wszyscy przeszli do sąsiedniej sali jadalnej, gdzie już czekała na nas zastawiona suta herbata; ja pozostałem, niby skamieniały w przedpokoju nie wiedząc, co z sobą począć. Wstyd, gniew i jakaś straszna rozpacz ogarnęły mnie z szaloną wściekłością. Czułem się zhańbionym, wyklętym, wyrzuconym ze społeczeństwa. Pragnąłem zapaść się w ziemię, w morze, zginąć raz na zawsze.

Z osłupienia tego wyrwało mnie dotknięcie jakiejś ręki do mego ramienia. Spojrzałem przed siebie · obok mnie stał Andrzej Pomian i jakiś drugi chłopak długi, kościsty, o suchej, inteligentnej twarzy i poczciwie patrzących oczach.

— Czegóż tu stoisz? — przemówił Andrzej — chodź na herbatę.

Odskoczyłem od niego jak od zapowietrzonego wołając:

— Daj mi pokój z herbatą!.,. Co mi po herbacie!... Niczego już nie potrzebuję! Niczego! Niczego! Ucieknę w lasy, na puszczę, chcę zginąć z oczu ludzkości... Wuj Zygmunt zhańbił mnie publicznie, ja tego przeżyć nie potrafię.

Na wyrazistej twarzy Andrzeja zjawił się w tej chwili marsowy wyraz, a na jego wysokiem czole zarysował się wyraźnie poprzeczny fałd, taki sam, jaki był na czole kasztelana Stefana na portrecie, ozdabiającym ścianę sali jadalnej. Z ust jego wydętych lekceważąco padły gniewne słowa.

Nie masz się czego smucić, to już taka maniera kochanego marszałka... Dziś rano obrobił i mnie i Narcyza... Dziwną mu jakąś satysfakcyę robi dokuczanie... Ktoś potrzebuje jego morałów... No, chodź!

Perswazye te nie trafiały mi jakoś do przekonania, stałem milczący i niezdecydowany, co mam z sobą począć.

Wówczas przystąpił do mnie ów drugi, nieznany mi chłopak i położywszy swą ciężką, kościstą rękę na mem ramieniu rzekł:

— Tęgi z ciebie bub!... Pluń na te perory, i chodź na herbatę, bo tam tymczasem guwernantki powybierają wszystek czerwony agrest.

Mówiąc to rozśmiał się tak serdecznie, że mnie wszelka rozpacz opuściła i sam śmiać się zacząłem, przypomniawszy sobie w tej chwili łapczywość, z którą stara Angielka wybierała czerwone jagody agrestu z podanych półmisków. Po chwili jednak przestałem się śmiać i zacząłem się zastanawiać nad tem, czy przypadkiem ten do suchej wierzby podobny chłopak nie ubliżył mej godności kawalerskiej, owem klepaniem mnie po ramieniu i bezceremonialnem mówieniem „ty“... Wyprostowałem się i zmuszając się do dumnego wyrazu twarzy rzekłem:

— Z kim właśnie mam przyjemność:

Chłopak roześmiał się jeszcze weselej i zawołał:

— Myślałem, żeś doprawdy tęgi bub, a tyś... ah! lepiej nie kończyć... Wiesz, nazywam się Kondratowicz, a na imię Kazio. Jeżeli chcesz to ci będę gadał — panie dobrodzieju, alem tego się po tobie nie spodziewał... No chodź na herbatę, a później opowiesz nam jak drałowałeś ze Lwowa *per pedes* do owego strasznego wujaszka... To ci ciekawa historya.

Wyraz jego twarzy i uśmiech rozbroiły mnie już były zupełnie, powiedziałem mu moje nazwisko. uścisnąłem serdecznie i wziąwszy go pod rękę poprowadziłem do sali jadalnej przedstawić go mej matce i babuni.

W sali już wszyscy zapomnieli byli zupełnie o despekcie, który mnie był spotkał od wuja Zygmunta; rozmowa toczyła się o polityce i pan Poraj-Rosen, stary ka-

waler i niefortunny konkurent do najstarszej Pomianównej, głośno rozprawiał o panujących podówczas rozruchach w Bułgaryi i Macedonii grożąc, że zaciągnie się jako wolontaryusz do armii czarnogórskiej... Było to w przededniu ostatniej wielkiej wojny pomiędzy Rosyą a Turcyą.

— Jedynem lekarstwem na wszelkie zwątpienia, na wszelkie boleści duszy — prawił wyszwarcowany Poraj-Rosen — są trudy wojenne, jest niepewność jutra i niebezpieczeństwo grożące życiu na każdym kroku.

Tu Kondratowicz uśmiechnął się zjadliwie i szepnął o tyle głośno, że wszyscy prawie usłyszeli:

— I te dokuczliwe owady, co gryzą żołnierzy w czasie wojny.

Młodszy koniec stołu wybuchnął homerycznym śmiechem, a i starsi musieli się przymuszać, żeby tego samego nie uczynić. Jedynie moja babunia, strasznie wymagająca na punkcie konwenansów, zmarszczyła brwi i groźnie spojrzała na śmiałka... Lecz on wnet zrobił tak potulną i naiwną minę, jak gdyby nawet nie mógł się domyślić, za jaką winę spadło nań to groźne spojrzenie... Tem rozśmieszył babkę, a wszystkich pobudził znowu do smiechu. Kuzynki Pomianówny nazywały go „Kondrasikiem“, lubiły ogromnie i śmiały się bezustannie z jego pociesznych konceptów.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

Starobrody 20. lutego.

(Jak to nie wierzyć w zabobony! — Łysi a odwilż. — Polowanie w Wysuczce. — Zając w Jezierzanach. — Wypadek na kolei. — Polowanie w Bucniowce i Zagrobeli. — Mała liczba zajęcy. — Polowanie w Firlejówce. — Polowanie w Kątach. — Polowanie w Komarowie. — Psy p. Horodyskiego. — Oryginalna przygoda p. Horodyskiego z dzikiem. — Ks. kanonik X., jego ułaskawione zwierzęta i jego rady. — Polowanie w Łopatynie — Stan zdrowotny zwierzyny. — Zmniejszanie się liczby lisów. — Polowanie w Chmilnej. — Emigracya dzików — Polowanie w Rudzie. — Spór 11 strzelców o jednego warchlaka.)

Dnia 8. grudnia zeszłego roku, dostałem od p. ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego zaproszenie na polowanie do Wysuczki, zdaje mi się, że na dzień 12. grudnia. Tak miłemu zaproszeniu trzeba zadośćuczynić, więc począłem się sposobić do drogi. Tymczasem w wilię mego wyjazdu chwycił mróz 24-stopniowy. Jakżeż tu jechać i na takim mrozie polować? W tem przypomniał mi się dawny zabobon polski, iż kto chce, żeby mróz zelżał, powinien naliczyć 19 łysych, a jak tylu znajomych łysych naliczy, to z pewnością odwilż nastanie. Wołam więc córkę i zaczynamy liczyć! Lecz znów nieszczęście! przeholowaliśmy! Zamiast 19 łysych, naliczyliśmy aż 29, bo każdy prawie ze znajomych, którego nazwisko wymieniliśmy, to albo zupełnie łysy, albo nim wkrótce będzie. Zapewne wskutek tego przeholowania w rachubie na drugi dzień była odwilż, a czwartego już nie odwilż, ale prawie wiosenna aura, gdyż termometr wskazywał 5 stopni ciepła i taki deszcz z burzą, iż musieliśmy pozostać w domu i zamiast polować na zwierzynę polowaliśmy na lewy w wiście. Ale pomimo złej pory i pomimo tego, że wskutek odwilży zające były w polu, łowy w znakomicie utrzymanej knieji wysuckiej powiodły się doskonale, bo w cztery dni i w 12 strzelb ubito: 4 dziki, 30 rogaczy, 2 lisy, 180 zajęcy i prześlicznego puhacza (Uhu).

Wracając z Wysuczki do Zagrobeli do gościnnego domu p. ordynata jechaliśmy przez Jezierzany. I znów jak pierwej z łysymi tak tu sprawdził się zabobon o zającu, który ma wróżyć nieszczęście. W samem już prawie miasteczku, w biały dzień, nie wiem zkąd się wziął zając i kilkaset kroków biegł przed nami, na szczęście jednak nie przebiegł nam drogi. Furman, który jechał z nami, kręcił głową, mruczał coś pod nosem o zającu, wypadku i t. p. i w istocie coś wymruczał, bo gdy wsiedliśmy na kolej, to za Trembowlą mieliśmy małe wykolejenie. Jedyny nasz wagon wyskoczył z szyn i skakał po progach coś przeszło trzysta kroków i wytrząsł nas lepiej, niż chłopska fura, pędząca galopem po grudzie. Chcieliśmy wstrzymać pociąg, ale nie było linewki sygnałowej, aż wreszcie nadkonduktor zauważył, że wagon nasz coś niesamowicie skacze i pociąg wstrzymał.

Skończyło się więc nasze utrapienie i mieliśmy przypadek bez wypadku. Coby się to było stało, gdyby zając nie był tylko pędził przed końmi, lecz przebiegł nam drogę? Zawsze straciliśmy kilka godzin drogiego dla nas czasu, zamoczyliśmy sobie nogi, stojąc w mokrym śniegu, spóźniliśmy się na obiad i narobili strachu paniom, które nie wiedziały, co się z nami stało. A wszystkiemu winien ten zając! Zkąd się wziął przed naszymi końmi?

W Zagrobeli polowaliśmy dwa dni, a Bucniowie u. p. Serwatowskiego jeden. W Bucniowie padło 16 rogaczy i 20 kilka zajęcy, w Zagrobeli zaś zabito 30 rogaczy, 2 lisy i 73 zajęcy.

W tym roku jest bardzo dużo zajęcy, a że się polowania na nie nie wszędzie udają, przyczyną tego ten fakt, że mało jest śniegu i że zając w polu. Za przykład może służyć Firlejówka p. Oskara Schnella. Podczas polowania w lesie zabito tam 4 rogaczy i tylko kilkanaście zajęcy. Po skończonem polowaniu, ponieważ było jeszcze dość wcześnie, ktoś zaproponował kociołka w polu i chociaż wzięto mały, było w nim 20 sarn i 15 zajęcy, z których 5 tylko zginęło, bo to pod wieczór zwierzyna daleko rusza.

U p. Władysława Gniewosza w Kątach padło na polowaniu na wilję 9 rogaczy, 2 lisy i 30 kilka zajęcy; widocznie i tu były zające w polu, bo zwykle do stu bywało na rozkładzie.

W jesieni zeszłego roku polowałem u p. Tomasza Horodyskiego w Komarowie. Padło tam 2 rogacze, 33 zajęcy, były i dziki, ale wyniosły się skrzydłem, gdyż było mało strzelców. Za to po śniegu z psami wziął p. Horodyski 9 dzików. Psy ma doskonałe, duże, moręgowate, lekkie, a tak cięte, jak rzadko. Ma psa (Tygrysa) dwie suki (Nartę i Małpę), a nadto jamnika (Dzionka), wybornego tropowca.

Dwa tygodnie temu miał p. Horodyski oryginalną przeprawę z dzikiem. Jest ona tak ciekawą, iż uważam za stosowne podzielić się nią z czytelnikami *Łowca*. W niedzielę rano poszedł p. Horodyski w pole obejrzeć sterty. Ponieważ to była niedziela wyszedł więc bez strzelby i tylko krótką trzcinkę miał w ręku, a nadto wziął z sobą

na rzemyk psa, aby go trochę przespacerować gdyż stawał się strasznie złym dlatego, że dzień i noc stał na łańcuchu. Dochodząc do sterty zobaczył p. Horodyski świeży trop dzika, który się kończył tuż koło kopicy. Podszedł bliżej, włożył trzcinkę w kopicę w miejsce, w którem była poruszoną, aż tu nagle wyskakuje z niej dzik sadlisty. Ujrzawszy p. Horodyskiego z psem, odskakuje kilka kroków w bok, a następnie staje i fuka. W tej chwili p. Horodyski spuścił z rzemyka psa i poszczuł dzika. Pies przypadł do dzika, który, szamocąc się, z psem uciekł pod stertę i oparł się o nią zadem. Tu koło sterty dopiero zaczął się prawdziwy taniec, bo dzik, to na psa, to na p. Horodyskiego, szarżował. P. Horodyski zawsze zręcznie i w czas w bok odskoczył, przyczem parę razy psa przewrócił. Pies, tem



POKUSA.

bardziej jeszcze rozjedzony, skoczył do dzika i wpił mu się w oko i głowę tak mocno, że p. Horodyski mógł dzikowi związać rzemykiem nogi, poczem zabrawszy psa z sobą na chustkę szedł do domu po kordelas, aby dzika zabić i po furę, aby go zabrać do domu. Zaledwie uszedł sto kroków, gdy ujrzał, iż dzik uwolnił się z pęt i chyżo pomyka polem. Szczuje go więc znowu i — prawie to do wiary niepodobne, ale w istocie tak było — pies porwał tym razem zręcznie dzika za kark i dopóty go dusił, póki dzik nie padł na ziemię nieżywy. Naturalnie, że nie był to odyniec, ale zawsze duży warchlak.

Z psami swymi p. Horodyski zwykle poluje w ten sposób, iż jamnika (Dzionka) puszcza na trop, a skoro ten tylko da głos, puszcza Tygrysa, Nartę i Małpę. Jeśli chodzi o mniejszą sztukę, to zwykle dwa psy przytrzymują za uszy, a dwa za zad. Raz w jednym dniu wziął trzy warchlaki.

Podczas mego pobytu w Komarowie zaprosił nas na 14 stycznia na polowanie ks. kanonik X. do dębiny metropolitalnej. Polowaliśmy w 10 strzelb. Zabito rogacza, lisa i 32 zajęcy. Nie wymieniam nazwiska księdza, gdyż jest bardzo skromny i gniewałby się na mnie za to, iż wymieniając jego nazwisko, chwalę go. Muszę jednak powiedzieć, że jest to jeden z naszych najlepszych myśliwych, jakich kiedykolwiek spotykałem. Przytem zna wybornie naturę zwierza i jest doskonałym ornitologiem. U niego można zobaczyć najrozmaitsze zwierzęta obłaskawione: tu ptaki, jak psy za nim chodzą, tam lis przy nodze mu się włóczy, tu znów, gdy gwizdnie, wylatuje z jakiegoś zaułku puhacz i do nóg mu przypada. Ks. kanonik sam znakomicie psy układa, a rad najrozmaitszych, a bardzo praktycznych, udzielić może każdemu całą kopę. Od niego to też słyszałem o sposobie, w jaki można oduczyć psa legawego, aby nie chodził w pole i nie dusił zajęcy, o czem niedawno czytałem w *Łowcu*. I on radził, aby psa, gdy się go złapie na gorącym uczynku, wsadzić razem z zającem uduszonym do worka i tak przez pewien czas go przetrzymać.

Bardzo miłą jest gawęda z ks. kanonikiem, bo i dużo i bardzo zajmująco opowiada, tak, że słuchając słów jego, człowiek zapomina, że wrócił z polowania i jest zmęczony, nie bolą kości, nie dolega zmęczenie.

W dniach 28, 29 i 30 stycznia odbyło się polowanie w Łopatynie u hr. K Młodeckiego. Wypadło świetnie! szkoda tylko, że trzy dni trwało. Zabito 4 dziki, 4 lisy, 26 rogaczy i 301 zajęcy. Dzików padło mało, a strzelano dużo; tu trzy lufki były konieczne, bo z powodu tego, że mało było śniegu, dzików nie tropiono, to też myśliwi, nie

będąc przygotowani na ich przyjęcie, kaleczyli je śrutem. Przytem widocznie nie było szczęścia, gdyż jeden ze znakomitych strzelców i z niezawodnego swego drelinga strzelał do czterech dzików, (między tem do dwóch odyńców) i żadnego nie zabił.

Trzeciego dnia do śniadania polowaliśmy na zające koło Chmilna. Równo sto zajęcy leżało na rozkładzie, a po za rozkładem 51; razem 151 zajęcy. Oprócz tego 2 rogacze. Palba była taka, że trudno, żeby kto mógł obliczyć ile padło strzałów. Muszę jeszcze podnieść, że w Łopatynie gospodarz nadzwyczaj gościnny i miły, knieja cudowna, a nadto znakomity pan nadleśny, który i wybornie hoduje zwierzynę i dzielnie prowadzi polowanie. Niechże nam ta kochana trójka długie żyje lata! Cietrzewi w Łopatynie dużo, nawet strzelano do nich, ale bez skutku.

Lekka zima w tym roku, ale przeplatana mrozami. Motylicy niema. Sarny i zające zdrowe, czombry grube, skromu dużo. Dobra to wróżba na rok przyszły, tembardziej, że i lisów nadzwyczaj mało, czego dowodem chociażby i ten fakt, że dawniej w Wysuczce na każdem polowaniu padało do 30 lisów, a w tym roku zaledwie dwa. Mniej więcej taka sama proporcya jest we wszystkich kniejach. Ja zwykle w sezonie polowań zabiłem do 20 lisów, a w tym roku tylko 3. Należałoby już raz wypowiedzieć smiertelną walkę lisowi i wyjąć go z pod wszelkich praw ochrony, a wytępiwszy go, mielibyśmy zajęcy i kuropatw takie mnóstwo, jak w Czechach, a co najmilsze dla duszy myśliwego mielibyśmy huk cietrzewi, których szkodnik ten jest zażartym nieprzyjacielem i głównym tępicielem.

W Brodczyźnie w tym roku mało już zwierzyny, oprócz dzików, których tu się dużo pokazało. Na jednem polowaniu w Berlinie pod Brodami naliczono 40 dzików. Pięć padło, a strzałów do nich dano piędździesiąt kilka, zdaje się, że te dziki wyemigrowały z Toporowa, skąd ich zapewne wypłoszyły stawiane na nie samotrzaski. Sam w przeciągu czterech dni widziałem w Toporowie sto kilkadziesiąt dzików, a teraz gajowi utrzymują, że jest ich we wszystkich rewirach zaledwie 20.

Nie piszę dalej o tutejszych polowaniach, bo radca Garwoliński ma wykaz zabitej tu zwierzyny i powiedział mi, że go przeszle szanownej redakcyi *Łowca*, dodam tylko, że podczas polowania w Rudzie zabito zająca i warchlaka, ale co najzabawniejsze, że do warchlaka strzelało jedenastu strzelców i każdy z nich potem utrzymywał, że to on zabił dzika. Jak ów spór rozstrzygnięto, nie wiem, ale zdaje mi się, że sąd był trudny, gdyż nie było tam Mickiewiczowskiego Wojskiego.

Marceli hr. Tyszkiewicz
delegat brodzki.

Kronika.

Wszystkich odbiorców i przyjaciół „Łowca“ prosimy gorąco o zasilanie nas korespondencyami z zakresu życia łowieckiego, stanu zwierzyny itd. celem wytworzenia jaknajsilniejszego łącznika pomiędzy pismem naszem, a ogółem łowców w kraju. Korespondencye nie potrzebują być koniecznie opracowane po literacku — wystarczy podanie samych faktów.

Wykaz ubitej zwierzyny. W sezonie tegorocznym w majątku Andrzeja hr. Fredry, a to z rewiru-Nikłowice Bieńkowa-Wisznia ubito: rogaczy sztuk 19 — zajęcy 136 — lisów 21 słonek 5 — krzyków 12 — kaczek 16 — różne 12. — Razem 200 sztuk. Szkodliwe: psów 12 — kotów 20 — jastrzębi 6 — wron 101 — srok 170. Razem 309 szt. Razem wszystkich sztuk 529.

Wystawa myśliwska. Dnia 12. lutego br. w salach Towarzystwa technicznego w Petersburgu otwartą została wystawa myśliwska. Francya urządziła osobny oddział; reprezentowane są również fabryki belgijskie, angielskie, niemieckie i czeskie. Z Warszawy również jest kilku wystawców. Honorowym prezesem wystawy jest wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz, prezesem komitetu inżynier Katyszew. Wystawa ta ma trwać do Wielkiejnocy. W następnych numerach *Łowca* podamy o niej obszerniejszą wzmiankę.

Perukowe nasady (*Perücken-Geweid*) W lasach dóbr Janowskich będących własnością J. E. hr. Gołuchowskiego, zabił w ubiegłym sezonie leśniczy rewirowy p. Lipiński w rewirze Horyszna dużego rogacza, którego nasady są prawdziwą osobliwością.

Na wierzchu głowy, w miejscu, gdzie zwykle rogi wyrastają, jest duża narośl koścista, wypełniająca całą szerokość głowy od ucha do ucha. Z tyłu jest ona zaokrągloną, natomiast z przodu łebka przedziela się na dwie połowy tworząc w ten sposób nad każdem okiem jakby osobną narośl do 6 ctm. wysoką. Patrząc z przodu zdawaćby się mogło, iż to są dwa osobne guzy podługowate, z których dopiero rogi wyrastają.

Zapytywani o zdanie znawcy naszej zwierzyny i znakomici myśliwi uznali, że te nasady są t. z. perukowe i należą do nadzwyczajnyeh osobliwości. Zdarzają się wypadki, że narośl ta powiększa się z biegiem czasu, coraz bardziej ku przodowi i w następstwie zakrywa zwierzęciu zupełnie oczy tak, iz ono ślepnie.

Piękny strzał. Na jednem z polowań tego sezonu w Smorzu udał się jednemu z myśliwych, a mianowicie p. M. Hillichowi ze Lwowa piękny strzał. Zabił bowiem kulą z *ekspresu* całego rysia.

Był to miot, w którym spodziewano się tylko grubej zwierzyny. Stanowisko p. Hilicha było jedno z środkowych. Przed nim las był dość rzadki, lecz w odległości około 80 kroków w prostej linii był złom starego drzewa z pniem wysokim na 4 metry. W jakiś czas po ruszeniu nagonki dostrzegł nasz myśliwy idącego na sztych zwierza, lecz aż do chwili, kiedy tenże doszedł do złomu, nie mógł go dobrze poznać i był pewny, że ma przed sobą wilka. Drażniony zwierz krzykiem nagonki szedł niespokojnie i zapewne chciał ukryć się w konarach złomu, bo go przez czas jakiś widać nie było. Lecz nagonka coraz bliżej podchodziła. Chcąc może z wysokości lepiej rozejrzeć się w sytuacyi, niż to było możliwem na ziemi, jednym potężnym susem wskoczył na ów pień, obok stojący. Teraz p. Hillich poznał że to nie wilk, lecz ryś i to ryś ogromny Równocześnie też padł strzał i zwierz ani się poruszył. Nie rozprostował bowiem jeszcze ścięgen swych pazurów, wskakując na drzewo, kiedy kula go przeszyła.

Ponieważ ryś jest u nas dziś bardzo rzadkim zwierzem i nie jeden pragnąłby go zobaczyć, jesteśmy upoważnieni donieść naszym czytelnikom, że p. Hillich chętnie pozwala kolegom myśliwym oglądać ten wspaniały okaz, znajdujący się w jego mieszkaniu, ul. Kurkowa l. 2., piętro pierwsze. *K. K.*

Josio pogromca wyder. W Zalesiu pod Janowem mieszka izraelita Josel Ringel, zamiłowany myśliwy. Już to samo, że żyd jest myśliwym, stanowi osobliwość, a cóż dopiero, jeżeli się powie, że ten człowiek, mający obecnie 30 lat, zabił już w swem życiu 84 wyder, a w czasie trzechletniego pobytu obok stawu Janowskiego zabił 26 sztuk. Cyfry te są autentyczne, bo każdą ubitą sztukę przedstawia zarządowi dóbr.

Każdy myśliwy wie, jak trudno jest zabić wydrę, która nietylko, że jest nadzwyczaj ostrożną, ale sławnie nurkuje i pływa pod wodą. To też za pewnik przyjąć można, że w całej Galicyi żaden z naszych nemrodów taką cyfrą ubitych wyder poszczycić się nie może i dlatego też tę osobliwość w naszem piśmie zaznaczamy.

Obok tego Josio jest dobrym bardzo strzelcem na ptactwo wodne i błotne, w knieji, tępi lisy na „na zasiadkę“, tresuje

znakomicie psy i w ogóle cały umysł jego skierowany jest wyłącznie do polowań. Z tych też swoich przymiotów znany on jest wszystkim myśliwym tej okolicy, a także niektórym ze Lwowa.

K. K.

Ustawa łowiecka uchwalona w roku zeszłym przez sejm galicyjski otrzymała sankcję monarszą.

Łacina łowiecka.

Dobry sposób.

— Panie kochany, jakżeż to pan robisz, że rok rocznie strzelasz tyle lisów i borsuków. Ja tego nie pojmuję. Zadaję sobie tyle trudu i bardzo rzadko udaje mi się przy jamie coś zabić.

— O! to bardzo prosta rzecz! Każę memu gajowemu pozatykać wszystkie dziury prócz dwóch. Przy jednej stoję sam, a przy drugiej kładzie się mój gajowy i pali swą fajeczkę napełnioną jego ulubionym tytoniem. Dotąd mi się jeszcze nie zdarzyło, żeby lis albo borsuk, oczywiście, jeżeli jest w jamie, wytrzymał. Tak mu ów wonny tytoń dogryzie, że z jamy wyjść musi.

Niewdzięczny.

— Patrz pan! Temu człowiekowi uratowałem przed rokiem życie, a on mnie znać nie chce.

— Tak? Jakżesz to było?

— Wpakowałem mu na polowaniu cały nabój śrutu w futrzaną czapkę. Gdybym był tylko o 3 centymetry niżej wziął, byłby dostał w sam łeb!

Dobrze myślał.

Krótkowidzący myśliwy (postrzeliwszy chłopa). Tam do dyabła! Zaraz sobie myślałem, że na zająca cokolwiek za wielkie!

Pocieszył go.

Niedzielny strzelec: Ja mam tu stanąć? Ale cóż ja tu właściwie będę strzelał... tu nie wyjdzie żadna zwierzyna.

Leśniczy: Ale za to nagonka także nie!

Co najłatwiej?

Gogo. Panie leśniczy, dużo pan już zwierzyny zamordował?

Leśniczy urażony. Ja nie morduję tylko strzelam.

Gogo. A jak pan sądzi, co też jest najłatwiej strzelić?

Leśniczy. Bąka!...

WALNE ZGROMADZENIE
galic. Towarzystwa łowieckiego we Lwowie,
odbyte 14. lutego 1897.

Hr. Stefan Szembek w zastępstwie prezesa, Romana hr. Potockiego, który złożony chorobą, listownie usprawiedliwił swoją nieobecność, otwiera zgromadzenie i wita zgromadzonych. Z przykrością zaznacza, że tak mała liczba członków się zgromadziła. Widocznie założyciele tow. przewidywali obojętność i apatyę przyszłych członków, skoro w statucie umieścili §., wedle którego każda liczba obecnych członków zdolna jest do powzięcia prawomocnych uchwał. Z większą już przyjemnością stwierdza, że ci członkowie, którzy przybyli na zgromadzenie, są ożywieni dobremi chęciami względem Tow. Widząc je w stadyum zupełnego upadku, wydział kilkakrotnie już zastanawiał się nad tem, czy nie byłoby wskazanem zwinąć instytucyę, w końcu jednak, nie tracąc nadziei, postanowił raz jeszcze energicznie wziąć się do jej podniesienia, tem więcej, iż wobec wprowadzenia nowej ustawy łowieckiej, jest mnóstwo ważnych spraw, które należy załatwić.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia z r. 1895, oraz sprawozdania z czynności wydziału za ostatnie dwa lata, rozwinęła się dyskusja, w której przedewszystkiem poruszona została kwestja ściągania zaległości przez członków, odbywającego się przez posyłanie *Łowca* za zaliczką pocztową. W tej materyi zabierało głos kilkunastu mówców.

P. Stanisław Matkowski po krótkiem motywowaniu postawił wniosek, upoważniający wydział do obmyślenia odpowiedniego sposobu ściągania należytości.

P. radca Antoni Góralczyk oświadczył się za energicznemi środkami, mianowicie za sądownem dochodzeniem zaległości, wychodząc z założenia, że niedotrzymywanie zobowiązań należy ścigać tem surowiej, iż i tak już uważają powszechnie tow. łowieckie jako *Spielgesellschaft*, ktora ma na celu urządzanie zabaw i polowań.

Hr. Stefan Zamoyski jest za pozostaniem przy dotychczasowym zwyczaju tj. posyłaniu *Łowca* za zaliczką. Jeżeli kto odsyła numer, zostaje *brevi manu* wykreślony z listy członkow.

P. Szczerbicki sądzi, iż za zaliczką należałoby posyłać numer, wychodzący 1. lutego.

P. Matkowski polemizuje z radcą Góralczykiem. Sądowne ściganie nie odpowiada celowi i byłoby upokarzającem dla tow., które powinno stać szczerem zainteresowaniem się członków. Przy energicznej agitacyi na rzecz tow. można mu z łatwością zapewnić w kraju 500 członków, a to wystarczy do jego egzystencyi. Nowy wydział niewątpliwie rozpocznie akcję w tym kierunku.

P. radca Góralczyk broni swojego stanowiska, poczem stawia wniosek, ażeby po raz ostatni wezwać wszystkich restancyonaryuszy do wyrównania zaległości, a potem ewentualnie ich wykreślić.

P. Dzikowski prosi o sporządzenie wykazu członków i jest również za wykreśleniem niepłacących w myśl postanowień statutowych.

Ordynat Czarkowski-Golejewski przychyla się do wniosku p. Matkowskiego, ażeby zostawić wydziałowi wolną rękę w obmyśleniu najodpowiedniejszego sposobu ściągania zaległości. Na różne wyłuszczone w tej sprawie projekta odpowie przy referacie swoim o reorganizacyi tow.

Hr. Szembek wobec zamknięcia dyskusyi poddaje pod głosowanie najdalej idący wniosek p. Matkowskiego, pozostawienia wolnej ręki wydziałowi. Zgromadzenie uchwala ten wniosek.

Samo sprawozdanie za lata 1895 i 1896, zaznacza, iż najważniejszą w tym czasie czynnością tow. było współdziałanie w ułożeniu nowej ustawy łowieckiej, nad którą to sprawą obradowała obok komisji sejmowej także komisja, wybrana z łona tow. łowieckiego, a zaproponowane przez nią poprawki, niemal wszystkie przyjęto. Po za tem konstatuje sprawozdanie rzeczy bynajmniej niewesołe: zupełny prawie letarg tow. i apatyę delegatów. Członków jest nominalnie 461, faktycznych jednak tj. takich, którzy zapłacili wkładki, tylko 336.

Z kolei p. Szczerbicki referuje zamknięcie rachunkowe, przyczem nadmienia, że tylko dzięki udzielonej przez ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego pożyczce bezprocentowej w kwocie 1000 zł. wydawnictwo *Łowca* nie zostało zawieszone. Względna równowaga budżetu tow. ma swoje źródło głównie w ofiarności kilku członków, z których mianowicie prezes hr. Roman Potocki ofiarował 687 zł., ordynat Czarkowski-Golejewski 525 zł. a hr. Stefan Zamoyski 250 zł. Zaległości członków wynoszą 625 zł., z tego około 225 zł. należy uważać za przepadłe. Preliminarz na r. 1897

obejmnje około 2850 zł. w rozchodach i 2500 zł. w dochodach, niedobór wyniesie więc 350 zł.

W dyskusji nad sprawozdaniem rachunkowem i preliminarzem proponował hr. Zamoyski, celem pokrycia niedoboru podnieść wkładkę roczną z 5 zł. na 7 lub 8, na prośbę jednak ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego na razie cofnął swój wniosek, poczem udzielono wydziałowi absolutoryum przez powstanie z miejsc, podziękowano prezesowi hr. Romanowi Potockiemu, oraz ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu za doniosłą pomoc materyalną.

Nastąpił najważniejszy punkt porządku dziennego: reorganizacya statutu; referent ordynat Czarkowski-Golejewski.

Ordynat Czarkowski-Golejewski zaznacza na wstępie, że tow. od lat kilku chroma i to do tego stopnia, że kilka razy zagrożone było upadkiem. Jedynym łącznikiem myśliwych był *Łowiec*, który miewał epoki świetne, zwłaszcza za czasów śp. Kazimierza hr. Wodzickiego, z którego śmiercią rozpoczął się upadek pisma. Potrzeba było sztucznych środków, aby podtrzymać jego egzystencyę do dziś. Statut tow. posiada liczne luki, które należy uzupełnić, za mało jest jednak czasu, aby omawiać każdy punkt, dlatego mówca stawia wniosek: „Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby po przeprowadzeniu ścisłej rewizyi statutu przedłożył go następnie walnemu *ad hoc* zwołanemu zgromadzeniu do zatwierdzenia i przedłożenia namiestnictwu“.

Wniosek ten uchwalono bez dyskusyi, poczem ordynat Czarkowski-Golejewski ponownie zabrał głos dla zreferowania sprawy regulaminu i delegatów. Wydział na kilku posiedzeniach zastanawiał się nad sposobami dźwignięcia tow. z upadku, wreszcie postanowił przeprowadzić jego gruntowną reorganizacyę, a wypracowanie planu jej poruczył właśnie mówcy. Wydział postanowił szczerze wziąć się do pracy. Wstydem byłoby, gdyby upadło jedyne w kraju tow. łowieckie i jedyne w Polsce pismo łowieckie! W Niemczech panuje inny duch pod tym względem. Podczas *Schützenfestów* niepodobna dostać pokoju w hotelu. A przecież łowiectwo to bogactwo kraju, powinniśmy więc wszyscy pracować około dźwignięcia go, ręka w rękę, ramię w ramię! Wszak myśliwstwo to najszlachetniejsza pasya, to tradycja, odziedziczona po przodkach naszych, świętym więc naszym obowiązkiem jest czuwać, aby się ono podniosło i zyskało na powadze nawet u władz, które w sprawach łowieckich powinny go o opinię zapytywać.

W wypracowanym przez siebie planie reorganizacyi mówca dzieli kraj na rejony, a w każdym z nich ma być czynnych trzech delegatów. W tym celu przez cały rok mowca korespondował ze starostami i marszałkami powiatowymi, którzy mu polecili sprężystych delegatów, tak, iż lista delegatów jest już gotową. Delegaci ci mają w swoich rejonach skupiać myśliwych i odbywać konferencye co dwa lub trzy miesiące, tudzież informować centralny wydział o wszystkiem, co się tyczy łowiectwa. Otrzymają oni w tym celu odpowiednie kwestyonaryusze i w ten sposób będą mieli substrat do pisania. Wreszcie delegat ma prawo upominać się za pośrednictwem wydziału o krzywdy łowieckie, donosząc mu o wszelkich wypadkach kłusownictwa. W ten sposób postępując, zyska się nowych członków, każdy bowiem będzie wiedział, że w tow. znajdzie pomoc. Dla delegatów przeznaczone będą odznaki: jelenie głowy z rogami do noszenia na kapeluszach lub u boku, dla członków zaś: głowa koźla z napisem: „Gal. tow. łowieckie“.

Tow. chcąc uróść, musi dawać na zewnątrz znaki życia. Do tego celu służyć będzie zainteresowanie sprawami łowieckiemi dziennikarstwa, dalej zjazdy, urządzane corocznie a połączone ze strzelaniem o nagrodę, wreszcie urządzenie w karnawale balu łowieckiego, który niewątpliwie miałby powodzenie i przyczyniłby się do ożywienia towarzyskiego życia wśród łowców. Wracając do sprawy ściągania prenumeraty, zaznacza referent, że posyłanie numerów za zaliczką w razie zwrotu połączone jest ze znacznym kosztem, oraz że nasza polska natura poczytuje to za akt nieufności i obraża się. Należy zatem, w myśl wniosku p. Matkowskiego, zostawić tu wolną rękę wydziałowi. Delegaci będą zresztą wymagali legitymowania się ze złożonej prenumeraty. Żąda wreszcie mowca, aby nowi członkowie podpisywali deklaracje przystąpienia, w ten sposób bowiem towarzystwo będzie miało w ręku konkretny dokument.

Po krótkiej dyskusyi na wniosek p. Krogulskiego podziękowano ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu przez powstanie z miejsc za to, iż swoją obywatelską ofiarnością nie pozwolił upaść *Łowcowi.*

Ordynat Czarkowski-Golejewski dziękuje za uznanie, poczem jeszcze przedstawia wypracowany przez siebie plan zreformowania organu tow. Prócz zmiany winiety reforma polega na ożywieniu pisma, którego układ będzie mniej więcej następujący: 1) Artykuły wstępne. 2) Feljeton na tle życia łowieckiego. 3) Korespondencye o łowach z kraju i z ziem zabranych, tudzież o stanie zwierzyny. 4) Dział humorystyczny: „łacina łowiecka“, 5) Uchwały z posiedzeń wydziału. Następnie odczytuje mowca regulamin dla delegatów.

Nastąpiły wybory. Przez aklamacyę wybrany został wiceprezesem tow. ordynat Czarkowski-Golejewski, do wydziału weszli: na trzy lata pp. hr. Juliusz Bielski, radca Antoni Góralczyk, radca Gustaw Mauthner, dr. Henryk Szydłowski, na dwa lata zaś pp. dyr. Piotr Hirsch, Stanisław Matkowski, wiceprezydent dr. Witold Mora Korytowski i hr. Stefan Szembek

Przy ostatnim punkcie porządku: „wnioski członków“ obradowano nad wnioskiem p. Krogulskiego, ażeby prezes tow. im. św. Huberta wchodził w skład wydziału tow. łowieckiego. Wniosek ten weźmie wydział pod rozwagę przy zmianie statutów.

Na tem przerwano obrady, a hr. Szembek. zamykając je, podniósł z radością, iż przyszłość towarzystwa, pessymistycznie przez niego namalowana, rozjaśniła się jakoś w toku obrad, co oby było dobrym prognostykiem!

Od Redakcyi.

Niniejszy numer „ŁOWCA“ jako spóźniony, wydajemy za miesiąc luty, następne zaś celem jaknajszybszego uregulowania wydawnictwa pójdą w następującym porządku: Dnia 20. kwietnia wyjdzie numer za marzec, dnia 1. maja za kwiecień, dnia 15 maja za maj, a już 1. czerwca ukaże się regularny numer za miesiąc czerwiec.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redakcya „Łowca“: Lwów, pl. Halicki 14. Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Kolbuszowski.**
Z drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie, ul. Sobieskiego 16. — pod zarządem Fr. Kattnera.